Nr. 156 — Kraków, niedziela 12 lipca 1931 — Należytość pocztowa opłacona ryczałtem — Rocznik XL

Cena numeru 25 gr.
Redakcja i Administracja: Kraków ul. Dunajewskiego 5
Telefon Redakcji 103-96
Telefon Administracji 103-10
Adres dla telegramów: NAPRZOD KRAKÓW

NAPRZÓD
ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

Miesięcznie zł. 5·50
Tygodniowo w Krakowie zł. 1·35
Zagranicą miesięcznie 9 złotych
Za zmianę adresu 50 gr.
Wychodzi codziennie rano z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych
Konto PKO Kraków 400.678

Wygryźli go

—o—

P. Rolle ustąpił ze stanowiska prezydenta miasta Krakowa.

Ta „dobrowolna" rezygnacja została niedobrowolnie wykonana ściśle wedle podyktowanego zgóry scenarjusza.

Pewien wybitny znawca stosunków powiedział nam niedawno:

— Sanacji nie obalicie wy, socjaliści, ani nie obalą jej endecy, ani ludowcy, ani cała opozycja razem... Obalą ją sanatorzy sami. Zobaczycie.

Powyższym słowom nie można odmówić racji, patrząc na to, co się dzieje współcześnie dokoła.

To, co wyrabiano z p. Rollem i co z nim ostatecznie zrobiono, jest epizodem w procesie gnilnym sanacji.

W szeregu swoich prezydentów od czasu wprowadzenia autonomji miał Kraków trzech wielkich prezydentów, mężów niepospolitych: Dietla, Zyblikiewicza i Leo. P. Rolle do ich rzędu nie należał. Byłby może niezłym prezydentem miasta w czasach zwykłych, normalnych. Ale czasy obecne stawiają charakterowi zbyt wielkie wymagania, którym przeciętność nie może sprostać...

Jednakowoż p. Rolle zrozumiał, — chociaż po niewczasie, — że na fotel prezydjalny wyniosła go legalna, praworządna rada miejska i że on jakoś nie nadaje się do bezwzględnej i brutalnej hordy, której jedyną wytyczną jest: głód posad. Możeby w gruncie rzeczy nie sprawiło mu zbyt wielkich trudności przystosowanie się do niej, gdyby go chciano zatrzymać. Ale nie chciano. Więc p. Rolle motywuje w „Czasie" swe ustąpienie tem,

> „że wybrany został prezydentem przez Radę miejską dawną, o odmiennej strukturze i tem samem innym składzie i reprezentującej inny kierunek gospodarki niż obecna Rada. Wobec tego pomimo, że do upływu jego kadencji pozostaje jeszcze 14 miesięcy składa urząd, by Rada mogła wybrać prezydentem osobistość będącą wykładnikiem jej zamierzeń".

Odchodzi zatem w cień p. Rolle, odchodzi wcześniej, niżby mu się z prawa należało, odchodzi „necessitate coactus", czyli po polsku: wzięty przez sanację za kołnierz, aby zrobić miejsce sanacyjnemu „przemysłowcowi", narzuconemu przez dyktaturę, bez oglądania się na wolę obywateli miasta.

Na następcę p. Rollego upatrzyła sobie sanacja młodo emerytowanego pułkownika kawalerji p. Prażmowskiego, używającego pseudonimu Belina.

Nominacja ta budzi zdziwienie o tyle, że zagadką jest, jakie pole działalności znajdzie sobie p. Belina w gminie m. Krakowa, skoro rozwój parku samochodowego wyparł prawie zupełnie konie ze straży pożarnej miejskiej, z zakładu czyszczenia miasta i ze wszystkich innych zakładów miejskich. Chyba że potrafi zająć się samochodami w gminie taksamo, jak się zajmował końmi w kawalerji.

Wygryzionemu przez sanację p. Rollemu pozostanie tylko „Schadenfreude" jako wątpliwa zresztą pociecha po utracie wspaniałego mieszkania służbowego ze światłem, opałem, służbą, autem, po utracie dochodów z rad nadzorczych, czego słabą zaledwie kompensatą będzie uchwalona mu przez legalną radę miejską emerytura...

W historji Krakowa będzie p. Rolle figurował jako ten prezydent miasta, który zburzył samorząd Krakowa i w podzięce za to został przez „miarodajne czynniki" rzucony „między rupiecie".

—ooo—

Nowe hasła sanacyjne

OSZCZĘDZAĆ, OSZCZĘDZAĆ, OSZCZĘDZAĆ!

Po pięcioletnim okresie gospodarki pod hasłem: stać nas na wszelki luksus, po okresie beztroski i zadowolenia, czemu dał dobitny wyraz gen. Sławoj-Składkowski w powiedzeniu: „**byczo jest**", — sanacja zrobiła nagły zwrot w kierunku „oszczędnościowym". Nie znaczy to, aby sanacja sama rzeczywiście do tego hasła nowego się zastosowała, bo na luksusy pieniądze być muszą i są, ale prawi się **jedno po drugiem** kazania — społeczeństwu, aby oszczędzało. Po groszu, po złotówce, co tydzień, co miesiąc, ma dziś każdy odkładać i tworzyć kapitały finansowe własne, rodzime. Tymczasem „oszczędność" u góry przybiera charakter **likwidacji** części urządzeń państwowych, urzędów, instytucyj, kolejnictwa itd. Ale o poskąpieniu grosza państwowego na zbytki — jakoś głucho i przeciwnie np. bankietom, funduszom dyspozycyjnym niema końca...

NAUKI PP. PREMJERA I MINISTRA SKARBU

Cytowaliśmy już w „Naprzodzie" rady p. **Prystora**, udzielone swego czasu rolnikom, aby z ołówkiem w ręku skrupulatnie liczyli nawet jeden grosz przed dokonaniem wydatku, albowiem rozumna oszczędność jest warunkiem powodzenia w walce z trudnościami gospodarczemi. Na te właśnie nauki p. premjera powołał się p. minister skarbu **Jan Piłsudski**, w przemówieniu na zjeździe instytucyj oszczędnościowych. P. min. zaleca „ciułanie" „centusiów":

> „Kapitał... musimy zdobywać przedewszystkiem wytrwałą i ofiarną pracą **każdego** obywatela... nietylko z myślą o tem, w jaki sposób zużytkować zarobek bieżącego dnia, ale opartą na przekonaniu, że o przyszłości trzeba myśleć zawczasu. Dla przykładu powiem, że gdyby co drugi obywatel Rzplitej odkładał **chociaż 1 złoty tygodniowo** na książeczkę, to sam miałby zawsze **parę groszy uciułanych, a państwo zyskałoby niewzruszone podstawy dla kapitalizacji**, nie mówiąc już o tem, że nagromadzone zasoby byłyby magnesem, przyciągającym kapitały zagraniczne."

Och, gdyby tą zasadą, że „**o przyszłości trzeba myśleć zawczasu**" byli się kierowali poprzednicy i mocodawcy p. ministra, ileżby groszy i złotówek było uciułanych dla państwa! Dziś pp. **Prystor i Jan Piłsudski** mówią o oszczędnościach **groszowych i złotowych**, jako „**niewzruszonych podstawach państwa**", a jeszcze, niedawno, bo 5 października 1930 r. w wywiadzie z redaktorem „Gazety Polskiej" marszałek Józef Piłsudski oświadczył, że

> „w budżecie państwa bowiem liczy się na miljony i miljardy; i **tylko idjota, albo jakiś głupi bubek**, który niedokładnie liczy nawet swoje chustki do nosa, albo inne części bielizny, może sądzić, iż jakikolwiek rachunek na miljony i miljardy **może być podobny do rachunku na złotówki i grosze.**"

Kto jednak i z czego ma oszczędzać? Czy tych 300 tysięcy bezrobotnych, czy pół miljona pracowników państwowych, którym po obcięciu poborów brakuje środków na głodową nawet wegetację?

WIĘKSZE ZAUFANIE DO SIENNIKÓW I POŃCZOCH, NIŻ DO BANKÓW

P. min. skarbu wystąpił przeciw „chowaniu dolarów w pończochach, strzechach i węzełkach". Niedawno „międzynarodówką głupców" nazwał b. kierownik skarbu Matuszewski tych, którzy banknotami krajowemi i dolarami wypychają stare sienniki. P. **Jan Piłsudski** radzi wyjąć dolary z pończoch i złożyć je w kasach. „**Bezpieczeństwo i zaufanie** — oto hasło, pod którem działać powinne w Polsce instytucje oszczędnościowe." Właśnie w tem tkwi sedno rzeczy, w tem „**bezpieczeństwie i zaufaniu**". Sanacja swą polityką i gospodarką zrobiła to, że tego zaufania i bezpieczeństwa w Polsce brak, że pokój wewnętrzny ciągle zagrożony, że prawo straciło znaczenie. Cóż to mówić o zaufaniu posiadaczy tych drobnych oszczędności, skoro filary sanacji, swoich oszczędności w kraju nie lokują, a kapitaliści, podpora BB. jak **stwierdza p. Prystor**, prowadzą gospodarkę rabunkową w stosunku do kraju, z którego „wyprowadzają... nadmierne dywidendy... przelewając je w postaci różnych świadczeń na rzecz własnych nadbudówek zagranicą"? Tam też wielki kapitał polski lokuje swoje rezerwy.

BOLSZEWICY WZOREM DLA SANACJI

Gdy w ciągu lat pięciu sanatorzy budowali wszystko na zaufaniu w genjuszów sanacji, dziś zaczyna się głosić hasło „wiary we własne siły". Cóż jednak z tej wiary, skoro „kieruje" nami dyletantyzm? „Czas" konserwatywny, który broni jak może, wbrew swoim tradycjom, w sposób demagogiczny gospodarki sanacyjnej, — z okazji ostatniej mowy **Stalina**, tak użył sobie:

> „Rozwiązanie kryzysu może nastąpić **jedynie przez opracowanie dokładnego planu gospodarczego**, któryby mógł być w najbliższych latach urzeczywistniony. I tu także potrzebne jest czynne **współdziałanie specjalistów, fachowców, ludzi nauki, albowiem wszelki dyletantyzm w takiej robocie musi się okazać szkodliwym i zgubnym. Jeżeli nawet dyktator bolszewji zapowiedział uprzywilejowanie specjalistów, jakżeż nie uznać i u nas, że oparcie się w polityce finansowej i gospodarczej o siły fachowe jest konieczne.** Będzie to także czynnikiem dodatnim wobec zagranicy, **gdzie już dawno zapanowała zasada, że tylko właściwy człowiek na właściwem miejscu** może oddać odpowiednie usługi państwu i społeczeństwu."

Zapytać należy, co robił redaktor „Czasu" w ciągu lat pięciu"? Spał, czy udawał, że śpi, że nie widział, kto gospodarzy w kraju? Ależ panowie z „Czasu" doskonale wiedzieli, z kim mają do czynienia, a mimo to wmawiali w swych czytelników, że byliśmy najmądrzej rządzeni, że wszyscy sanatorzy byli na właściwem miejscu, mimo, że niektórzy z nich zapewniali, że „**najlepiej się czują w wygódce**"..

Dziś, np. w Krakowie, formuje się radę miejską z dyletantów głównie skombinowaną i forsuje się pułkownika ułanów — na prezydenta miasta. To też będzie „właściwy człowiek, na właściwem miejscu".

Mamy nadzieję, że nadejdzie właściwy czas, kiedy „genjusze" sanacyjni znajdą się naprawdę we właściwem miejscu... (?)

„Załatwianie spraw w sądzie postępuje trybem normalnym"

Wierzyciel uzyskawszy prawomocny wekslowy nakaz zapłaty podaje w dniu 11. X. 1930 do sądu grodzkiego wniosek egzekucyjny o licytacyjną sprzedaż nieruchomości dłużnika. Sędzia załatwia ten wniosek w dniu 21 października 1930, lecz wierzyciel otrzymuje wygotowanie odnośnej uchwały dozwalającej licytację (na połowie strony spisanej) — mimo powtórnych urgensów adwokata i zażalenia wniesionego do Naczelnika Sądu dopiero po 6 miesiącach w dniu 23 maja 1931. Mimo urgensów i zażalenia wierzyciela rozpisuje Sąd Grodzki dopiero uchwałą z 13 czerwca, oszacowanie na 22 czerwca 1931. Bezpośrednio przed doręczeniem uchwały zarządzającej oszacowanie wnosi wierzyciel podanie do prezydjum sądu apelacyjnego w Krakowie, w którem żali się na ten — zdaniem jego — zbyt powolny bieg postępowania egzekucyjnego, w którem — przy normalnym biegu sprawy — licytacja powinna była się już odbyć.

Podanie to zostało załatwione pismem prezesa sądu okręgowego w Nowym Sączu z dnia 25-go czerwca 1931 Prez. 3995/31/17 N., w którem p. prezes stwierdza, że nie znajduje żadnej podstawy do wydania zarządzeń uważając, „że **załatwienie sprawy postępuje trybem normalnym** w granicach obsady w siły sędziowskie i sekretarskie".

Ta uwaga dygnitarza sądowego jest cennym dokumentem obecnej doby, gdyż — niby błyskawica — wyjaśnia sytuację, w której się znajdujemy. Wypadek, który był przedmiotem zażalenia nie jest odosobniony, ani też nie jest najjaskrawszy. Przewlekłość procesów, odraczanie rozpraw na kilka miesięcy, „pieczątkowe załatwianie" skarg wekslowych i wniosków egzekucyjnych, trwające po kilka miesięcy, przepisywanie wyroków wzgl. ich ekspedycja przeciągająca się przez całe kwartały, epidemiczne „gnicie" aktów sądowych itd. — to wszystko było już przedmiotem artykułów w pismach fachowych i codziennych. Myśmy w „Naprzodzie" zaraz po nieprzygotowanem wprowadzeniu przez ministra Cara nowej ustawy o ustroju sądowym ten „rozwój" sądownictwa przewidywali, myśmy te stosunki jako niebywały skandal piętnowali, z nimi walczyli i wzywaliśmy miarodajne czynniki o zaradzenie złemu i uważając ten kompromitujący nasze państwo stan sądownictwa za chwilowy, mieliśmy nadzieję, że poprawa nastąpi, musi nastąpić w najżywotniejszym interesie państwa.

Dzisiaj dowiadujemy się ze strony najkompetentniejszej, bo z ust prezesa sądu okręgowego, że to, co uważaliśmy za skandal, niechlujstwo, jest „**trybem normalnym**" polskiego sądownictwa, że jest w Polsce czemś zupełnie **normalnem**, że wierzyciel musi czekać pół roku na przepisanie uchwały egzekucyjnej a gdzieś 1½—2 lat na ściągnięcie swej prawomocnie przysądzonej pretensji, że przewód egzekucyjny, który trwał w przedwojennej Austrji kilka miesięcy, trwa obecnie w Polsce dziesięciokrotnie dłużej.

Normalną jest tedy w Polsce rzeczą, że państwo otrzymując skutkiem przesilenia gospodarczego i ogromnego wpływu skarg oraz egzekucji znaczne sumy z należytości stemplowych, nie spełnia wobec obywateli swego obowiązku sprawnego załatwiania spraw sądowych, nie przyjmuje nowych sił sędziowskich i sekretarskich, potrzebnych do załatwienia wzmożonego wpływu, lecz przeciwnie — używając zwiększonego dochodu ze stempli na inne cele — siły te redukuje, obywateli naraża na kolosalne straty i całe społeczeństwo demoralizuje, dając przykład niespełnienia świadczenia, za które się wzięło pieniądze.

Normalną jest w Polsce rzeczą, że miarodajne czynniki nie troszczą się wcale o najżywotniejsze interesy gospodarcze obywateli, lecz uważają bałagan za normę.

W Polsce obieg pieniężny jest bardzo szczupły, inflacja wekslowa olbrzymia, ogromny odsetek weksli idzie pod protest. Skarga wekslowa i egzekucja są środkami „waloryzacji" protestowanego weksla, ale tylko wówczas, gdy działają szybko, gdy wierzyciel, który płacić może a nie chce, jest zmuszony do rychłej zapłaty, wierzyciel zaś, który płacić nie może, do zgłoszenia upadłości: w pierwszym wypadku wierzyciel ściąga wszystko, w drugim wypadku przynajmniej część pretensji.

Przewlekłość postępowania sądowego powoduje odwleczenie upadłości do czasu, gdy już dłużnik wszystko stracił i niszczy coraz szerszy zastęp wierzycieli, którzy przy takim biegu rzeczy muszą wcześniej, czy później również popaść w niewypłacalność.

Ogromna ilość egzekucji pozostaje tedy u nas bez skutku, upadli dłużnicy, którzy zgłosili zapóźno postępowanie ugodowe, w bardzo rzadkich tylko wypadkach płacą wierzycielom kwoty ugodowe.

Coraz częściej skarb państwa licytuje resztki majątku dłużnika, celem ściągnięcia wielkich zaległości podatku przemysłowego, zyskuje zaledwie część zaległości, podczas gdy wierzyciele prywatni wszystko tracą.

Niesumienni dłużnicy wyzyskują sytuację stworzoną przez przewlekłość postępowania sądowego i celem stworzenia sobie warunków „korzystnego" bankructwa, będąc już niewypłacalni, naciągają na krótki czas przed bankructwem kupców i fabrykantów, kupując towary na kredyt, aby wkrótce potem w dogodnej chwili z korzyścią dla siebie zbankrutować. **Policja gospodarcza w Polsce prawie w zupełności nie działa.** Prokuratorzy i policja zajęci cenzurą gazet i ściganiem przestępstw politycznych, okazują dla spraw gospodarczych bardzo małe zainteresowanie, nie mając dla ścigania oszustnych bankrutów ani dość czasu, ani też miejsca w aresztach, przepełnionych przestępcami politycznymi. O procesach o oszustną lub lekkomyślną krydę, które przed wojną były tak częste, obecnie prawie wcale nie słyszymy.

Jeżeli więc ten stan sądownictwa, jaki p. prezes sądu okręgowego w Nowym Sączu uważa za normalny, dalej się utrzyma, utrzymają się także wszystkie wyżej przedstawione stosunki gospodarcze jako również normalne.

Normą tedy pozostanie, że zagranica, znając te stosunki, dalej nam kredytu nie będzie udzielała, że kapitał krajowy będzie uciekał za granicę, wzgl. stanie się jeszcze bardziej powściągliwy, że obieg pieniądza jeszcze bardziej się skurczy a kredyt, wobec wielkiego ryzyka, będzie drożał. W następstwie tych stosunków stanie się **normą** zamykanie placówek przemysłowych i handlowych z powodu braku kapitału obrotowego, **normą** bezrobocie i ogólne zubożenie.

Starać się o kredyty zagraniczne i o potanienie kredytów krajowych a równocześnie nie przeciwdziałać takim stosunkom w sądownictwie, jakie p. prezes sądu okręgowego w Nowym Sączu uważa za normalne, może tylko rząd o horyzontach gospodarczych, właściwych naszym rządzącym pułkownikom.

Rządy te doprowadziły — zresztą nie tylko w dziedzinie sądownictwa — do stanu, na który nie powinno się już nawet żalić, któremu nie należy się już nawet dziwić.

Taki stan faktyczny i psychiczny istniał ponoś w Turcji Abdul-Hamida. Tak przynajmniej wyraził się jeden zagraniczny wierzyciel w liście do polskiego adwokata.

CZY UWAŻASZ, że słuszne są warunki stawiane kandydatom ubiegającym się o przydział mieszkań w budynkach Zakładu Ubezp. Prac. Umysl. przy ul. Słonecznej? W sprawie powyższej zwoła w najbliższych dniach zebranie Związek zawodowy pracowników umysłowych, Sławkowska 6. Informacje tamże.

Dalsza redukcja ruchu kolejowego

Redukcja pociągów osobowych, która wejdzie w życie z dniem 14 bm. objęła również wagony bezpośredniej komunikacji. Z ważniejszych zmian, interesujących szerszą publiczność, wymienić należy wagony bezpośredniej komunikacji pomiędzy Poznaniem a Truskawcem, oraz Stanisławowem a Truskawcem, które przestaną kursować z dniem 15 lipca.

Pozatem t. zw. pociąg morski Warszawa—Hel kursować będzie tylko w pierwszych i ostatnich dniach miesiąca, ze względu na zbyt małą frekwencję pasażerów w środku miesiąca. W ten sposób z pociągu tego będzie mogła korzystać fala wyjeżdżających nad morze i opuszczających letniska nadmorskie kuracjuszów, a równocześnie dzięki skasowaniu tego pociągu na okres kilkunastu dni w środku miesiąca, kolej osiągnie znaczne oszczędności. Przerwa w kursowaniu tego pociągu w lipcu trwać będzie od dnia 11—25, zaś w sierpniu od dnia 5—20. Pociąg ten, jak wiadomo, kursuje do dnia 6 września, jako pociąg sezonowy.

Odmówić haraczu za wódkę i tytoń

CHARAKTERYSTYCZNA UCHWAŁA STR. LUDOWEGO

W chwili niebywałej i pogłębiającej się z dnia na dzień nędzy, płaci wieś, jako najliczniejszy konsument, ogromny, bo w setki miljonów złotych idący haracz za wódkę i tytoń.

Obóz sanacyjny, uzyskawszy większość w sejmie uznał za pilną rzecz, poza uchwaleniem nowych ciężarów, zwiększenie w kraju ilości miejsc sprzedaży alkoholu i wprowadzenia karczem celem ułatwienia i wzmożenia spożycia wódki, nawet do tych gmin z których ludność zdołała je wyrugować.

W związku z tem, naczelny komitet wykonawczy stronnictwa ludowego w dniu 3 lipca, a klub parlamentarny stronnictwa ludowego w dniu 1 lipca, doceniając katastrofalne położenie wsi i widząc wszelki brak pomocy dla niej ze strony tych, którzy ponoszą odpowiedzialność za nędzę w kraju, uchwaliły wezwać wieś, by, tak celem zapobieżenia postępowi nędzy, jak i celem zapobieżenia demoralizacji, towarzyszącej pijaństwu, wstrzymała się od palenia tytoniu i picia wódki i zgodnie z postanowieniami ustawy antyalkoholowej żądała od zarządów gminnych przeprowadzenia plebiscytu za usunięciem ze wsi karczem.

Kolkiewicz

W DRUGĄ ROCZNICĘ ŚMIERCI SAMORZĄDU KRAKOWSKIEJ KASY CHORYCH

Komisarza krakowskiej Kasy chorych dra Zdzisława Kolkiewicza przezwano popularnie cmentarnym gackiem. Nadano mu tą przezwę z racji jego niegdyś zajęcia sprawami cmentarnemi na urzędzie radcy krakowskiego magistratu.

Niezupełnie to właściwa nazwa dla tego pana i władcy wielkiej instytucji robotniczej, jaką jest krakowska Kasa chorych.

W nadchodzącą drugą rocznicę rządów owego pana warto głębiej i poważniej zająć się jego „wcale interesującą" osobą.

Nazwisko: **Kolkiewicz** przejdzie do smutnej historji krakowskiej Kasy chorych.

To nie gacek cmentarny ten pan **Kolkiewicz**, to nie gacek. To nie malutki nietoperz latający nocami, przed którym konie się płoszą, bo się im pod brzuchy wpija. To jest „gruby zwierz" — — wyciskający niejedną łzę i niejedną noc nieprzespaną aplikujący funkcjonarjuszom swej władzy poddanym.

Niedawno zmarł jeden ze starszych urzędników Kasy chorych w Krakowie: Władysław Cezar. Umarł w zatrapieniu się: co może być z nim jutro. Ma na utrzymaniu staruszkę siostrę i co będzie gdy się panu Komisarzowi nie spodoba. Będzie go procesował gdy go ten kasowy Neron wyrzuci? A z czego będzie żył z siostrą i co jej powie za co z Kasy wyleciał? Gotowa pomyśleć, że za defraudację — po tylu latach nienagannej służby...

Nastały takie stosunki, że wyrzuceni zamiast spokojnie pracować w chwilach wypoczynku latają za protekcjami. Jedni nachodzą Bobrowskiego, inni latają za Kaplickim. Gdy ci nie łamią lodów komisarskiego serca, gonią za Beliną. Ale ten ma go już podobno dosyć. Czasem **Kolkiewicz,** w łaskawości niepojęty, znosi „ukazy" pozbawiające ludzi posad. Znosi. Stosuje to jednak nie zawsze w obec maluczkich, ale wobec takich, co mają brata pułkownikiem. Nad dziadami się nie rozrzewnia.

Gospodarkę finansową **Kolkiewicza** ocenimy jeszcze na czas. Wyskrobiemy mu każdy zmarnowany i niewłaściwie użyty grosz, wykażemy jego systemy pracy „twórczej" i jego pomysły. Niech tylko popisze się sprawozdaniem.

Ale długo w pamięci ludzkiej nie tylko na terenie samego miasta Krakowa zapisze się jedno okrutne nazwisko: **Kolkiewicz!!!**

Setki ludzi będzie wspominać z odrazą do śmierci kata swej egzystencji.

Lata całe ludzie pracy i ofiary będą się mozolić nad **naprawą tego, co wyrządził instytucji robotniczej Kolkiewicz!!!**

Wory grosza i dużo mozołu trzeba będzie poświęcić, by instytucja robotnicza stanęła samorządem Kasy. **Kolkiewicz** już dziś marzy o tem, by kiedyś — po komisarstwie — zostać Kasy dyrektorem. Niedoczekanie jego!

Pragnieniem całej klasy pracującej, bez względu na partyjną przynależność powinno być hasło: Niechaj jak najprędzej precz idzie **Kolkiewicz.**

Na jesieni mają być rozpisane wybory do Kas chorych. Zawczasu klasa robotnicza niech przygotowywa się do nich i nie spuści z oka sanacji po „sanacji". Kasą chorych **muszą rządzić robotnicy,** bo to **ich zdobycz i prawo.**

W drugą rocznicę zaboru

Protest pisemny prezesa krakowskiej Kasy Chorych posła Żuławskiego przy wprowadzeniu do niej komisarza opiewał, jak następuje:

Wszedłem do pokoju, w którym siedzieli delegat okręgowego urzędu ubezpieczeń we Lwowie i komisarz rządowy p. dr. Kolkiewicz i powiedziałem tym panom, co myślę o bezprawnem ich wdarciu się do Kasy. Zapytałem pana delegata OUU, jakiem prawem oddał urzędowanie w sobotę 13 lipca 1929 panu komisarzowi bez poprzedniego uwiadomienia mnie o tem. Delegat OUU oświadczył, że urzędowania komisarzowi nie oddał, że czekał na moje przybycie i dla zadokumentowania tego faktu wezwał p. dr. Kolkiewicza do opuszczenia stołka dyrektorskiego, na którym się rozpostarł, poczem zażądał odemnie uczestniczenia w akcie oddania Kasy komisarzowi. Na to oświadczyłem, że jeżeli nie chcę podpisać protokołu przejęcia agend przez komisarza, to dlatego, że cały akt rozwiązania Zarządu Kasy Chorych w Krakowie uważam za bezprawie i zemstę polityczną, wobec czego na znak protestu nie wezmę udziału pod żadną formą w akcie przejęcia Kasy.

Jeżeli ktoś okazał strach dyktowany nieczystem sumieniem, to właśnie nowo mianowany pan komisarz, który przyjął do wiadomości oświadczenie moje o zwołaniu nadzwyczajnego posiedzenia Zarządu na dzień 15 lipca 1929 na godzinę 7 wieczorem do sali konferencyjnej Kasy Chorych przy ul. Batorego, nie mając odwagi odmówić mi tego wręcz, a w godzinę później nadesłał mi pismo zabraniające odbycia posiedzenia Zarządu w lokalu Kasy.

Kraków, 15 lipca 1929. *Zygmunt Żuławski.*

Bilans dwuletniego niszczenia dobytku robotniczego przez kolkę krakowską

Jutro mijają dwa lata jak skromny i „usłużny" ówcześnie PPS-owcom p. dr. Kolkiewicz objął urzędowanie w krakowskiej Kasie chorych. Wprowadzony siłą na stolec komisarski, zaczął na prawo i lewo niby słoń w składzie porcelany, rozbijać wszystko, co ta Kasa pożytecznego dawała ubezpieczonym. Pamiętamy wszyscy perfidne motywy, jakie przytoczył okręgowy urząd ubezpieczeń dla uzasadnienienia rozwiązania Zarządu Kasy. Mówiono wtedy i pisano że „największą pozycję w wydatkach na świadczenia stanowią zasiłki, które nietylko w okresie grypy dochodziły do nadmiernej wysokości 50% przypisu, lecz w ciągu ostatnich 3 lat przekraczały stale 35%, podczas gdy w celu utrzymania budżetu Kasy w ramach racjonalnej gospodarki, nie należało dopuścić do wzrostu tego wydatku ponad 30% przypisu... Zbyt wysokie są również koszty szpitalne dochodzące do 15% przypisu". Zarzucono również Zarządowi, że przeznaczał specjalne fundusze dla tych, którzy już wyczerpali ustawowe świadczenia.

Ówczesny zarząd z całą świadomością prowadził taką gospodarkę, by raczej nie odkładać pieniędzy do funduszu rezerwowego, a raczej dać pomoc i możność utrzymania się chorym w czasie ich nieszczęścia. I ten „grzech" to przestępstwo, że szedł z pomocą chorym ubezpieczonym zarząd rozwiązany **bierze na swoje sumienie.**

Pan Kolkiewicz rozpoczął „sanację" finansów Kasy w ten sposób, że **zmniejszył okres zasiłkowy** z 52 na 39 tygodni, że zmniejszył koszty szpitalne a więc uczynił to **kosztem pogorszenia,** tak opłakanego losu tych, którzy muszą leżeć w szpitalu oraz przez oszczędności, dokonywane **kosztem niezdolnych do pracy starców i inwalidów.** Dla okraszenia tych prawdziwych zarzutów przytoczono wówczas fałszywe i sfingowane dane, jakoby rozwiązany zarząd doprowadził do ujemnego stanu finansowego Kasy, który się miał ujawnić w „rzekomej" przewadze stanu biernego nad czynnym na dzień 30 kwietnia 1929 kwotą zł. 1,588.721". Tymczasem surowy bilans przyjęty przez ten sam okręgowy urząd ubezpieczeń w dniu 30 kwietnia 1929 wykazywał nie półtora miljona przewagi w stanie biernym, lecz nadwyżkę w stanie czynnym w kwocie zł. 3,925.543 stanowiącą majątek Kasy w nieruchomościach i zaległych opłatach u pracodawców za miesiąc ubiegły.

Ale zdawałoby się, że dwuletnie rządy komisarskie przez drakońskie ograniczenie praw członkowskich poprawią, względnie zmniejszą długi Kasy, tymczasem w **bieżącym kwartale zaległości Kasy wynosiły przeszło trzy i półmiljona złotych.** Na pensje za miesiąc czerwiec musiał pan komisarz na gwałt pożyczyć sobie pieniądze, bo groziła rewolta. Pan komisarz „pożyczył" pieniądze z budowy szpitala. A więc zarząd, który nie obcinał świadczeń ubezpieczonym, który wybudował 2 gmachy i kończył budowę szpitala miał tylko półtora miljona zaległości a pan komisarz doprowadził sanacyjną gospodarką finanse Kasy do tego „rozkwitu", że ma tych zaległości **trzy i półmiljona złotych.** A trzeba wiedzieć że pobiera on wyższą składkę, przeznaczoną na budowę szpitala, która to budowa od czasu rozwiązania zarządu **nie ruszyła z miejsca.**

Jako dalszy motyw rozwiązania zarządu Kasy podał okręgowy urząd ubezpieczeń to, że „Zarząd nie przeprowadził ubezpieczenia urzędników Magistratu m. Krakowa i Banku Polskiego a wydanie w tym kierunku ogólnikowego orzeczenia bez równoczesnego wymiaru opłat nie było wystarczające, skutkiem czego dochody Kasy zostały ukrócone o bardzo poważną sumę". Tak mówił **wtedy** okręgowy urząd ubezpieczeń. I zdawałoby się, że z przyjściem komisarza magistrat zostanie natychmiast pociągnięty do obowiązku ubezpieczenia urzędników, że pan komisarz dbający o dobro finansowe Kasy zostosuje wobec opornego magistratu postanowienia art. 16 ustawy z 19 maja 1920 i wymierzy uchylającemu się od obowiązków społecznych pracodawców, 5-ciokrotną nadpłatę... tymczasem magistratowi nie tylko, że włos z głowy nie spadł, ale p. komisarz nawet nie odważył się z magistratem zaczynać i magistrat **dalej urzędników swych nie ubezpiecza.**

Niepodobały się również okręgowemu urzędowi ubezpieczeń „nadmierne koszta administracji, wynoszące, z końcem maja 1929, 11% przypisu. A ile wynoszą dzisiaj koszta administracji? Zarząd ogłaszał każdego miesiąca sprawozdanie, ogół ubezpieczonych i cała opinia publiczna kontrolowały gospodarkę zarządu Kasy. Dzisiaj komisarz ukrywa wszystko pod korcem, boi się kontroli! Wszak gdyby miał ogłosić prawdziwe cyfry musiałby przyznać i**e sam pobiera poborów,** ile płaci swojej nieużytecznej bandzie sanacyjnej pseudo urzędniczej, ile wynoszą **koszta utrzymania samochodów, szoferów, garaży, ile daje subwencyj** na cele bebesynowskie i ozwartobrygadowskie itd. słowem musiałby się sam przyznać do raubritterowskiej gospodarki kasowej i niszczycielskiej roboty wobec pracowniczej placówki.

I rzecz ciekawa, na co ustanowioną została sfora rozmaitych kontrolerów? Co robi ekspozytura okręgowego urzędu ubezpieczeń mieszcząca się w gmachu Kasy chorych? Wszak mówiąc językiem okręgowego urzędu ubezpieczeń we Lwowie w roku 1929 należałoby już dziesięć razy „rozwiązać" obecny zarząd komisarski w krakowskiej Kasie chorych, gdyż motywów ku temu nastręcza się wiele. Czynniki rządowe hołdują jednak zasadzie, że dobre jest to, co robi obecnie p. Kolkiewicz, pupil „nietykalnych" dygnitarzy — tylko, że za wszystko przyjdzie kiedyś zapłacić! Klasa robotnicza **upomni się o swój dorobek i majątek.**

ROZPOWSZECHNIAJCIE „NAPRZÓD"!

Jak komisarz krakowskiej Kasy Chorych kosztem ubezpieczonych dba o swoją pensję

Rok rocznie ubezpieczeni w krakowskiej Kasie Chorych korzystali na skutek orzeczeń lekarskich z zasiłków na wyjazd do miejscowości klimatycznych. Jak długo pobory p. Kolkiewicza bez emerytury (600 zł.) nie wynosiły 2.400 zł. i jak długo utrzymywanie falangi szpiclów komisarskich w krakowskiej Kasie Chorych nie pochłaniały tysięcznych sum miesięcznie, tak długo Kasa krakowska przyznawała ubezpieczonym zasiłki na wyjazd. Dzisiaj kiedy fatalna i grubo deficytowa magistracka gospodarka byłego referenta cmentarnego p. Kolkiewicza doprowadziła Kasę do upadku, pan komisarz chcąc ratować swoją pensję odmawia uprawnionym do tego członkom Kasy zasiłków na wyjazd, powołując się na art. 28 ustawy z 19. 5. 1920 r. Ażeby zadokumentować słuszność naszych wywodów zacytujemy treść okólnika (10) pana komisarza wydanego w roku 1929 (L. 15162/29) do lekarzy naczelnego, administracyjnego i rewizyjnego: w wykonaniu okólnika OUU we Lwowie Nr. 66/29, 2. 9. 1929 r. zarządzam, ażeby odtąd w opinjach lekarskich w sprawach wyjazdów członków Kasy Chorych do zdrojowisk i uzdrowisk dla przeprowadzenia leczenia kąpielowego lub klimatycznego podawano wynik badania obok djagnozy w następujący sposób: „wyjazd konieczny" albo (w razie przeciwnym): „wyjazd zbyteczny".

Otóż dotychczas na zasadzie opinji komisji lekarskiej ubezpieczony, któremu wyjazd zakwalifikowano jako „konieczny" korzystał z zasiłku na wyjazd 90 lub 60%.

Dzisiaj pan komisarz przekreśla swój własny okólnik, wydany w jakie dwa miesiące po wtargnięciu do krakowskiej Kasy i łamie kardynalne zasady lecznictwa. Znamy bowiem fakty, że lekarz, względnie komisja lekarska zaopinjowała danym członkom wyjazd jako „konieczny" a komisja administracyjna (!) z panem komisarzem na czele i na jego „rozkaz" wyjazdu tego członkom odmawia, powołując się na art. 28 ustawy o ubezpieczeniu na wypadek chorobowy. I o czem to świadczy? Świadczy to, że zarząd, który nie potrzebował pokrycia na wysokie pensje komisarskie, na prywatne rozbijanie się autami i na utrzymanie sfory donosicieli komisarskich, dawał wszystko zgodnie z ustawą ubezpieczonym.

Skoro p. komisarz dopiero w dwa lata po swojem magistrackiem gospodarowaniu — jakby na własnym folwarku — odbiera członkom należne im świadczenia, to oznacza to zupełny upadek finansowy instytucji, którą bezprawnie zawładnęły czynniki obce duchowi ubezpieczeń społecznych i interesowi mas ubezpieczonych.

Jeżeli w dodatku dodamy, że w ostatnich dniach lekarze otrzymali instrukcje nie zapisywania wszystkich potrzebnych lekarstw chorym, to obraz grabienia ubezpieczonych z ich praw nabierze tem jaskrawszych form. Dlatego, aby pan Kolkiewicz mógł pobierać z Kasy krakowskiej razem z emeryturą 3.000 zł. miesięcznie, aby swobodnie mógł „oszczędzać" na djetach niepotrzebnych a częstych wyjazdów, i aby bezpłatnie mógł korzystać z odległych przejażdżek samochodowych bardzo często w miłem towarzystwie... dlatego ubezpieczonym odbiera należne im świadczenia. Niema jak radosna twórczość sanacyjna.

Rząd robotniczy buduje 40.000 domów

Angielski minister zdrowia tow. Greenwood przedłoży w tych dniach Izbie gmin projekt ustawy upoważniającej rząd do wybudowania z funduszów państwowych **40.000 domów mieszkalnych dla robotników**, w których czynsze mają być niskie, gdyż nie będą one obejmowały kosztów amortyzacji kapitału. Akcja budowlana przeprowadzana będzie w formie udzielania przez ministerstwo zdrowia gminom nie pożyczek, lecz **bezzwrotnych zasiłków na budowę** potrzebnej w danej gminie ilości domów mieszkalnych. Dla bardzo ubogich gmin zasiłki te będą wynosiły 100% kosztów budowy. Gminy bogatsze będą musiały część kosztów budowy — w wysokości zależnej od swych możliwości finansowych — ponieść same. Wybudowane w ten sposób domy będą własnością gmin, ale specjalne zastrzeżenia będą poczynione, by nie dopuścić, aby magistraty uczyniły z tych domów źródło dochodu, wynajmując mieszkania ludziom mogącym płacić wysokie czynsze. Mieszkania w wybudowanych w ten sposób domach **muszą być tanie**. W razie, gdyby jakaś gmina uchyliła się od obowiązku budowy domów przewidzianych w powyższym planie, lub sabotowała go opieszałością, ministerstwo zdrowia **będzie budowało we własnym zarządzie** i państwo zatrzyma tytuł własności takich domów.

W ten sposób socjalistyczny rząd brytyjski walczy z nędzą mieszkaniową i bezrobociem. — Dziesiątki tysięcy rodzin robotniczych uzyska ludzkie mieszkania za niską cenę, dziesiątki tysięcy bezrobotnych uzyskają pracę na czas dłuższy. Na to znajdują się pieniądze, mimo wszystkich kłopotów W. Brytanji.

Ale zato W. Brytanja nie ma ani „wielkich ludzi", ani „Strzelca", ani „poprawek historji", ani Pikiliszek. Co kto woli?

Walka węglowa w Anglji

Niesłusznie tak zwana „nowa ustawa węglowa" w W. Brytanji (gdyż jest to tylko nowela do uchwalonej już w zeszłym roku ustawy węglowej) ma ogromne znaczenie dla rozwoju walki górników angielskich z właścicielami kopalń, walki mającej pierwszorzędne znaczenie i dla innych krajów produkujących węgiel. Gdy walka ta weszła w ostrą fazę w r. 1926, wybuchł wielki strajk węglowy trwający przeszło pół roku, który spowodował tę „pomyślną konjunkturę" dla Polski, jakiej „zawdzięczamy" umocnienie się sanacji. Od tego czasu w sferach sanacyjnych skwapliwie nasłuchuje się „węglowych" wieści z Anglji i nie jedno skryte, a pobożne westchnienie ulatuje w niebiosa: „Boże daj, by w Anglji znów wybuchł strajk węglowy!".

Niewiele jest jednak danych na wysłuchanie tej modlitwy. Przegrany półroczny strajk górników i 12-dniowy strajk powszechny na poparcie ich żądań, który się załamał, były słupami granicznemi w rozwoju świadomości politycznej wśród robotników angielskich, a w szczególności wśród górników. Przekonały ich one dowodnie, że możliwości prowadzenia zwycięskiej walki o prawa robotnicze w drodze walki wyłącznie strajkowej, gdy kapitaliści mają za sobą poparcie i pomoc burżuazyjnego rządu, mają swoje granice. Zniknęło dość rozpowszechnione poprzednio, zwłaszcza po upadku pierwszego rządu MacDonalda, złudzenia jakoby posiadanie władzy politycznej miało dla robotników drugorzędne znaczenie, lub zgoła było „szkodliwem" i „hamującem rozpęd bezpośredniej akcji proletarjatu".

Anglicy nie są mniej skłonni do radykalizmu niż inne narody, ale brak im zupełnie tej doktrynerskiej umysłowości niezdolnej do korzystania z doświadczeń, która tak doskonale wyraziła się w słynnym aforyzmie Hegla: „Jeśli fakta nie zgadzają się z moją teorją, to fakta się mylą!". Wypadki r. 1926 wykazały, że żaden większy wyłom nie da się dokonać w systemie gospodarki kapitalistycznej drogą samej tylko akcji strajkowej, póki władza polityczna znajduje się w rękach kapitalistów i robotnicy angielscy zwrócili odtąd cały wysiłek w kierunku zdobycia władzy politycznej.

Dokonali tego w r. 1929 i odtąd walka przybrała inne formy, jakkolwiek toczy się z obu stron z jaknajwiększą zajadłością. Na zeszłoroczną ustawę węglową, redukującą czas pracy w górnictwie, odpowiedzieli właściciele obniżką płac. Postawili alternatywę: albo górnicy zgodzą się pracować wbrew ustawie po staremu, albo otrzymają odpowiednio zmniejszone płace. Zaczęły się miejscowe lokauty, w których przewaga zdawała się być po stronie górników, gdyż robotnicy pozbawieni pracy za to, że odmówili pracowania na warunkach niezgodnych z prawem mają prawo do zasiłków dla bezrobotnych.

Sędziowie stanęli wszakże na innem stanowisku. Ustawa ustanowiła tylko długość dnia roboczego, ale nie mówiła, że górnicy mają otrzymać za krótszy czas pracy tę samą płacę co poprzednio za dłuższy. To jest ich własne żądanie i właśnie to żądanie spowodowało konflikt, a nie ustawa, gdyż właściciele zgadzali się do niej zastosować, a nie byli zobowiązani do faktycznego podnoszenia płacy za godzinę. Jest to zatem zwykły konflikt przemysłowy i zlokautowani górnicy nie mają prawa do zasiłków dla bezrobotnych.

Wobec takiego stanowiska sądów rząd był bezsilny i konflikt zakończył się chwilowym kompromisem. Obecnie uchwalona ustawa zawiera już wyraźne postanowienie, że skrócenie czasu pracy nie może za sobą pociągnąć obniżenia dotychczasowej płacy dziennej. „Haczyk" na którego podstawie uniemożliwiono poprzednio wypłacenie zlokautowanym zasiłków został usunięty, a tem samem górnicy postawieni w sytuacji dającej im możność przetrzymania przedsiębiorców, jakkolwiek ci normalnie mają „dłuższy mieszek".

W tych warunkach jest jednak zupełnie nieprawdopodobne, aby właściciele kopalń zaryzykowali lokaut bez nadziei rychłego złamania oporu górników.

W poszczególnych zagłębiach może wybuchnąć jakiś miejscowy lokaut skutkiem uporu jakiegoś lokalnego magnata węglowego, ale taki lokaut nie może się przeciągać, gdyż pociągnąłby zbyt wielkie straty dla właścicieli.

Nie jest to oczywiście ostateczne zwycięstwo górników. Walka zakończy się dopiero z chwilą upaństwowienia kopalń. Jest to jednak duży krok naprzód i oddalenie możliwości zastanowienia produkcji węgla w Anglji skutkiem strajku lub lokautu.

Przegląd prasy

MY I ONI

„**Robotnik**":

Już się „kończą", już zgrali wszystkie atuty. Został tylko sztandar, zostało jeszcze wielkie imię i tem grają. I tym ostatnim atutem już nie biorą na rozum, lecz tylko na uczucie. Ale i to zawodzi.

I jeszcze jedna rzecz. Ogromna masa b. legjonistów, peowiaków i ludzi, czynnych ongiś w ruchu wolnościowym w Polsce, jest zasugerowana nazwiskami, autorytetami. „My" przestaliśmy krytycznie oceniać „ich". Tej ogromnej masie nie może się pomieścić w głowie, że ludzie, których ongiś znali, kochali, czcili, ludzie którzy tylekroć rzucali na szalę swe życie dla sprawy — zmienili się, nie są już dzisiaj takimi, jak ongiś... Nie wiedzą i nie wierzą, bo sądzą po sobie, bo po dawnemu są szarymi legunami, po dawnemu zostali entuzjastami i w ciszy, w pracy codziennej opowiadają otoczeniu o tych dawnych ludziach z dawnych lat. Nie wiedzą, że dawniejsze ich ideały, wystukujący dziurawemi butami wraz z szarą bracią legjonową jeden wspólny rytm, w którym brzmiało to cudne i nieśmiertelne: Wolność, Równość, Braterstwo — nie wiedzą, że dawne ich ideały — inną już melodję nucą, zagubili ten dawny rytm i nie mogą odnaleźć. Trudno tej ogromnej szarej masie, która przecież też budowała Ojczyznę, zrozumieć i pojąć te dziwy.

A przecież to takie proste: Ludzie, którzy osiągnęli władzę, zaszczyty, tracą poczucie rzeczywistości i sprawiedliwości, wyzbywają się krytycyzmu w stosunku do siebie. Przez ten pryzmat patrząc, zatracają realizm i poczucie miary. Dlatego też tamte dawne czasy trzeba usunąć, spojrzeć na „dzisiaj", nie przejmując się tem, co było „wczoraj". Dopóki jednak będzie się sądzić tych ludzi miarą ich dawnego życia, dopóty tkwić będziemy w złudzeniu i nie zrozumiemy życia. Dość tej sugestji!

Piszę to tem śmielej, bo sam jestem b. legjonistą. Jako 16-letni chłopiec wstąpiłem do Legjonów, walałem się po rowach strzeleckich, cierpiałem nędzę, głód, niewolę. Pracowałem w „Strzelcu" dzisiejszym, jako prezes odziału, w czasie wyborów oddałem głos na wielkie imię i dzisiaj stwierdzam, że lata 1914—18, to nie lata 1926—31.

Czas najwyższy skończyć z legendą. Mamy wolne państwo, musimy pracować, a nie wciąż tkwić w tem, z czegośmy wyszli w 1914 roku.

PSIEKRWIE!

„**Front Robotniczy**", organ Moraczewskiego, Czumy i tow., wzywa robotników by łączyli się w związkach sanacyjnych. Wezwanie kończy się słowami: „Łączcie się! Do kupy, psiekrwie!".

Tylko „psiekrwie" usłuchają tego wezwania.

ORGAN PIKILISZEK

„Kurjer Poranny" donosi z dumą, że Piłsudski czyta w Pikiliszkach jedno jedyne pismo warszawskie, właśnie „Kurjer Poranny". Mała to pociecha dla dziennika, że jest czytany w Pikiliszkach i... nigdzie indziej.

PAMIĘTAJCIE O FUNDUSZU PRASOWYM!

ANTONI SŁONIMSKI

Demobil umysłowy

Z ostatniej „Kroniki tygodniowej" Antoniego Słonimskiego w „Wiadomościach Literackich" przytaczamy poniżej następujące ustępy:

Obserwator z Marsa nie mógłby dzisiaj bez zdziwienia patrzeć na nasz glob ziemski. Marsjanin patrzałby na nas dłuższą chwilę, poczem z marsem na czole zadumałby się nad dziwnym stanem rzeczy i nad dziwnemi stworzeniami zamieszkującemi bratnią planetę. Dostrzegłby ogromne mrowie ludzkie niedość syte i niedość odziane. Dostrzegłby również wielkie fabryki, doki, okręty, koleje i bogactwo wszelkiego surowca. Dosyć jest chleba dla wszystkich, dosyć i domów i ubrań i samochodów i wszelkich przedmiotów zbytku. Fabryki gotowe są wyprodukować każdą ilość w stosunkowo krótkim czasie. Gdyby ambicją ludzi, zamieszkujących ziemię było dostarczenie każdemu człowiekowi elektrycznej maszynki do wycierania nosa, zamierzenie to mogłoby być wykonane z błyskawiczną szybkością. Wielkie mrowisko ludzkie chce pracować i wytwarzać i chce, co za tem idzie, konsumować.

Marsjanin dostrzegłby przez swoją lunetę jak w portach brazylijskich topią w morzu setki tonn kawy a w U. S. A. palą całe wagony zboża i kukurydzy. Robią to ludzie niedość dobrze odżywieni i zabezpieczeni na zlecenie ludzi dobrze odżywionych i zabezpieczonych. Zarówno rozkazodawcy, jak wykonawcy wiedzą, że niszczone produkty są konieczne do życia ludziom obok stojącym i przyglądającym się tej współczesnej egzekucji. Ludzie chcą pracować, mają surowce i warsztaty pracy, mają wreszcie olbrzymie zapotrzebowanie moralne na dostarczenie produktów, co więcej, boją się nie produkować, gdyż masa potrzebujących przybiera coraz groźniejszą postawę, — a jednak bezwład i chaos uniemożliwia normalną produkcję i jej podział. Gdyby Marsjanin mógł czytać nasze pisma, dowiedziałby się, że istnieje element dla niego niewidoczny, bo zamknięty w podziemiach banków, — złoto. Ten mało używany w przemyśle metal podobno winien jest wszystkiemu. Sztabki złota porozmieszczane są na kuli ziemskiej w sposób paraliżujący produkcję i konsumcję. My, laicy, niewiele z tego możemy zrozumieć. Złoto jest umowną fikcją i wyłącznie od ludzi zależy zmienić tę umowę jeżeli okazuje się niewygodna. Marsjanin mógłby przesunąć pole widzenia swej lunety na wschodnią część Europy i zobaczyłby wielkie państwo, które właśnie od lat paru zwalcza to co się nazywa kapitalistycznym stanem rzeczy. Państwo to objęło wszystkie interesy swych obywateli i mimo bezwzględnego teroru i wielkich bogactw naturalnych nie potrafi dać swym obywatelom nawet pożywienia i ubrania.

Marsjanin po paru minutach wiedziałby prawdopodobnie, że wszystkie braki naszego zbiorowego życia wynikają z niemożności porozumienia się. Glob ziemski, jakże teraz niewielki, jeżeli go można przefrunąć dokoła w osiem dni i szesnaście godzin, cierpi na nieskoordynowanie swoich wysiłków. Języki, pomieszane jak w biblijnej wieży Babel, doprowadzają wielkie mrowisko ludzkie do stanu gorączki, graniczącej z obłędem. Jeżeli celem jest maximum zadowolenia dla maximum ludzi, jeżeli chodzi tylko o skoordynowanie istniejących już sił, — jeden istnieje głód prawdziwy na ziemi — to głód porozumienia. Potrzeba nam porozumienia bardziej niżli brazylijskiej kawy i dolarów Wall-street. Ludzie wiedzą już sporo, nietylko w naukach ścisłych, wiedzą już, że niema zagadnień ekonomicznych możliwych do rozwiązania w granicach jednego kraju, nawet jednego kontynentu. Wiedzą, że głównym powodem nieszczęść na ziemi jest brak rządu międzynarodowego, brak kontroli przyrostu ludności i katastrofy wojenne oraz ciągła klęska zbrojeń. Od tej powszechnej niemal świadomości do realizacji, wydawałoby się, że jest krok jeden. A jednak tak nie jest. Trzeba tu jeszcze przedostać się przez niespodziewanie wyrosłą przed naszemi nogami przepaść psychiki ludzkiej.

Świat, uwspółcześniony przez naukę, zamieszkały jest przez ludzi niewspółczesnych. Trzeba zrobić wielki wysiłek, aby uczynić człowieka godnym korzystania z maszyn i przyrządów, których dostarcza dzisiejsza technika. Marsjanin, obserwując Rosję europejską, mógłby dostrzec na placu Czerwonym w Moskwie wielkie pielgrzymki chłopów przed mauzoleum Lenina. Mógłby wyczytać w oczach tego „uświadomionego proletarjatu" potrzebę mitu i religijnego stosunku do życia. Mógłby tę samą potrzebę dogmatu odnaleść na Corso Umberto w Rzymie, zarówno w podniesionych do góry rękach i głowach chłopów włoskich jak i w umysłach klas oświeconych. Ludzi prawdziwie współczesnych jest znikoma garstka. Przeważają wciąż jeszcze religjanci polityczni i jaskiniowcy uzbrojeni w karabiny maszynowe i gazy trujące. Większość stanowi bierna masa, oszukiwana szowinistycznem wychowaniem szkoły, gazety i zatruta fałszywą frazeologją. Ludzi tych można jeszcze uleczyć.

Ale są nieuleczalni. Wojna pozostawiła w każdym kraju taki demobil umysłowy. To są ci, którzy przeszli wojnę i zostali w wojsku. Czy można przekonać np. pułkownika armji czynnej o szkodliwości militaryzmu, zbrojenia i szkolenia wojskowego? Konsekwencje takiego przekonania byłyby dla niego zbyt trudne do przyjęcia. Pod wpływem agitacji łatwiej jest pójść na barykady niż rzucić stanowisko, znaczenie, posadę i możność wybicia się w już opanowanym fachu. Pułkownik, przekonany przez was, nie zdejmie jednak munduru, co najwyżej, jak ksiądz, który straci wiarę a nie porzuca zamożnej plebanji, żyć będzie w fałszu i ze skazą w sercu. Ludzie wojny, fachowcy, wytwarzają sobie pocieszające teoryjki albo, co jest najpopularniejsze, nie dają wiary niewygodnym faktom i buntują się przeciw niewygodnym rozumowaniom. Czasem są to również ludzie o prymitywnym umyśle, dla których nie istnieją żadne wątpliwości, bo ich poprostu nie są w stanie zrozumieć. Zwolennicy militaryzmu przemawiają dziś ze szpalt prasy brukowej a w dyskusjach poważniejszej natury albo nie rozumieją słów swych rozmówców albo też ze specyficznem zażenowaniem unikają rozmowy. Gdybyśmy chcieli dyskutować o chrześcijaństwie z katolickim księdzem, który kropi wodą święconą tanki i święci nowopowstały instytut wytwarzania gazów trujących, mielibyśmy obraz podobnego pomieszania i nieporadności.

Zatarg faszyzmu z papiestwem

„Osservatore Romano" odpiera zarzuty faszystowskie, kwalifikujące encyklikę papieską, jako odwoływanie się do zagranicy.

Toć encyklika jest z natury rzeczy aktem pontyfikatu rzymskiego — adresowanym do całego świata...

Sporem papiesko-faszystowskim zajmuje się w jezuickim „Przeglądzie Powszechnym" redaktor tegoż, ks. Urban. Twierdzi on, że **„sytuacja we Włoszech** przedstawia się pod pewnym względem **groźniej, niż w Hiszpanji"**. Wprawdzie, we Włoszech nie palono klasztorów, jak to miało miejsce w Hiszpanji, ale też hiszpańscy ekscedenci — powiada ks. Urban — byli kierowani przez ludzi, „nie ukrywających swej bezbożności i nienawiści ku wszelkiej religji" — zaś we Włoszech „walkę z kościołem podjął rząd, chlubiący się przywróceniem katolicyzmowi należnego mu stanowiska w życiu narodu"...

Nie na tem wyczerpuje się różnica.

W Hiszpanji napady na klasztory miały charakter gwałtownego odruchu antyklerykalnego, spowodowanego nabrzmiałemi uczuciami nieprzyjaźni wobec kleru — jako filaru dawnego ustroju monarchicznego. Był to zatem wybuch gwałtowny bardzo, ale nie mogący zaciągnąć się na dłuższy okres czasu, choćby ze względu na to, że rząd republikański pragnął utrzymania porządku w kraju.

Inna zgoła sprawa we Włoszech, gdzie rząd sam — wzamian za pozorną protekcję, udzieloną katolicyzmowi — chce go tresować na swój sposób.

Nasuwa się tu raczej zagadnienie: jaka sytuacja jest dla kościoła odpowiedniejsza? Czy rozdział jego od państwa, czy też stosunek, przy którym państwo specjalnie patronuje jakiemuś wyznaniu.

To drugie wydawało się dotąd kościołowi wygodniejszem, ponieważ taki stan trwał w krajach, gdzie kościół miał widoki, że z jego głosem liczyć się będzie państwo, że będzie w nim naprawdę uprzywilejowanym.

We Włoszech spotkał się z innym zgoła wypadkiem: tam rząd faszystowski wziął kościół pod swoje skrzydła, ale zarazem chce się wpijać weń szponami.

A sytuację wytwarza to tem drażliwszą, że na gruncie włoskim — w nazwanej państwem dzielnicy watykańskiej — przebywa papież, czyli głowa kościoła katolickiego — więc tu przy okazji sporów kościelnych — autorytet papieża, biskupa Rzymu, narażony jest na wyjątkowy szwank.

A tymczasem Mussolini uważa, że wzamian za udzielenie papiestwu cząstki Rzymu i uznanie we Włoszech księży za urzędników stanu cywilnego itd. ma prawo żądać, aby kościół był jednem z kółek w jego systemie. Przyczem, jemu, jako naczelnemu mechanikowi, przysługuje wyłącznie prawo regulowania całego aparatu...

Gdzie województwo kieruje bezrobotnych

TRZY GODZINY W LOKALU ZWIĄZKU FASZYSTÓW

W maju ub. r. została zamknięta huta szklana w Prądniku Białym. Stu robotników straciło pracę, wyczerpali zasiłki i znaleźli się, jak tyle tysięcy innych, bez środków do życia. Co mieli, sprzedawali. Zaczęli kołatać do różnych urzędów, do magistratu, pisać podania. Przez krótki czas dostawali jakąś zupkę. Część rozjechała się, zostało 11 rodzin. Wykołatali wreszcie pracę w kamieniołomach miejskich w Zakrzówku, dokąd chodzili po 5 klm. dziennie z Prądnika Białego. Płacono tym szklarzom-rzemieślnikom po zł. 3'50 dziennie za pracę w skwarze upalnych dni lub na słocie. Lecz po 11 tygodniach przerzucono ich do reperacji jezdni w mieście, ale płac nie podniesiono, aczkolwiek *wszyscy inni* robotnicy, przy tej robocie pracujący, otrzymywali po zł. 5'30 dziennie. I tu po dwóch tygodniach zredukowano ich bez wypowiedzenia.

Znów zaczęła się wędrówka po urzędach, aby cofnęły wypowiedzenie. P. Hmaj w magistracie skierował szklarzy do p. wojewody, ten do p. Walickiego, ten do p. dra Żaka, sekretarza BB, ten wreszcie do p. Cendrowskiego, sekretarza faszystowskiego związku BBS. Tu przez trzy godziny w lokalu BBS, głodnym delegatom bezrobotnych kładziono do głowy, że PPS to zdrada, Żuławski cygan itd. Bezrobotni słuchali, swoje myśleli, — aż im powiedziano, aby się *zapisali do BBS to magistrat cofnie wypowiedzenie i nawet przyzna podwyżkę*, bo to BBS załatwi. Kazali jeszcze bezrobotnym przyjść następnego dnia. Przyszli. Przypadkowo zastali zgromadzenie, było 20 ludzi, renegat Jaich łajał robotników ogrodnictwa miejskiego za to, że na 100 zapisanych do związku tylko 3 przyszło na zgromadzenie, metalowców też tylu. Na drzwiach przeczytali bezrobotni, że prezesem tego Związku jest *p. pułkownik Belina-Prażmowski*, w zarządzie m. in. jest p. Kołkiewicz, którego znają z „dobrodziejstw" w Kasie Chorych. Rozejrzeli się po wspaniałych, *bogato umeblowanych* licznych lokalach, po twarzach rożnych przewijających się tu sytych i elegancko ubranych panów, po twarzach zebranych robotników, którzy zaczęli b. ostro krytykować swoich kierowników. Ktoś zaczął chwalić klasowy związek użyteczności publicznej i jego prezesa, *Kusiowskiego*, że on się *starał o robotników miejskich*, stale chodził do magistratu za sprawami robotniczemi i załatwiał je, a „Wy Panowie tłumaczycie się, że w magistracie nie możecie nic załatwić, bo na drzwiach są napisy, że nie przyjmują?" Tak wyrzucał jakiś robotnik bebesowskim przywódcom.

Wreszcie bezrobotni szklarze pogadali z Cendrowskim, który nic nie załatwił i znów kazał im przyjść w inny dzień, jak będzie Czuma. Ale bezrobotni, widząc tę dziwną, obcą im atmosferę, tych panów, którzy z wyższością ocierali się o ich nędzne kapoty, zdecydowali, że tu nie mają nic do szukania, że tu jest podstępna pułapka, w którą chce ich złowić faszystowska BBS — i zawrócili do swojego Domu Robotniczego przy ul. Dunajewskiego, poskarżyć się, że poszli do przedstawiciela rządu, do p. wojewody, przedłożyli swoją prośbę, aby im cofnięto wypowiedzenie i zrównano płace z innymi robotnikami, którzy to samo robią i nie dłużej, ani sprawniej od nich. Lecz jak ich zaczęto odsyłać od jednego do drugiego aż się znaleźli w objęciach faszystowskich hyjen, czekających na żer, gdzie im obiecano pracę *jeśli sprzedadzą swoje dusze* faszystom z BBS.

Ohyda!

Ale skoro władze kierują bezrobotnych do faszystowskiego związku BBS w Rynku Głównym pod Nr. 39, to może teraz bezrobotni będą wiedzieli, gdzie mają masowo udawać się o chleb i pracę.

—ooo—

Pogrom sądownictwa

Jak się dowiadujemy, w najbliższym czasie mają być zwinięte sądy grodzkie w Tuchowie, Radłowie, Wojniczu lub Zakliczynie nad Dunajcem, Żabnie nad Dunajcem i Ciężkowicach.

Agendy sądów w Tuchowie, Radłowie i Ciężkowicach ma objąć sąd w Tarnowie, agendy sądu w Żabnie mają być podzielone pomiędzy Dąbrowę a Tarnów, agendy sądu w Wojniczu (względnie w Zakliczynie) pomiędzy Tarnów a Brzesko.

Nietrudno zrozumieć, że zabranie sądów z wymienionych miasteczek oznacza poprostu zdegradowanie ich do poziomu nieledwie wsi i cofnięcie ich rozwoju o dziesiątki lat wstecz. Dla ludności „reforma“ ta stworzy nową i to wielką uciążliwość w postaci wielomilowych wędrówek do odległych sądów. Oszczędność będzie bardzo wątpliwa, natomiast przeciążenie sędziów się powiększy.

Przeciwko tym zamierzeniom protestujemy, póki jeszcze czas!

Mały feljeton

ODZNAKI ZA WALKI O NIEPODLEGŁOŚĆ

Przeglądając tasiemcowej długości listy obywateli, nagrodzonych krzyżami lub medalami niepodległości, mimowoli nasuwa się refleksja, że gdyby ci wszyscy wyróżnieni oraz z imienia i nazwiska wymienieni rzeczywiście brali udział w walkach o niepodległość, to walki te nie byłyby ani tak krwawe, ani tak długotrwałe, jak były w rzeczywistości.

Długość tych list w pewnym tylko stopniu usprawiedliwiają nazwiska, poprzedzane przez dwie małe, lecz jakże wymowne literki „ś. p.“.

Dwie te literki spotkaliśmy przed czcigodnem nazwiskiem Piotra Chmielowskiego, wielkiego krytyka i dziejopisa piśmiennictwa polskiego. W najcięższych chwilach prześladowań polskości, w okresie najczarniejszej reakcji i ucisku za rządów Hurki i Apuchtina, Chmielowski z narażeniem wolności osobistej i spokoju swych najbliższych uczył „nieprogramowo“ języka polskiego, niecąc w sercach młodzieży umiłowanie piśmiennictwa ojczystego i kult dla wieszczów, poetów i pisarzy polskich.

Pamięci Piotra Chmielowskiego należy się od społeczeństwa polskiego większy i trwalszy wyraz hołdu i wdzięczności, niż odznaka wśród długiego szeregu wyróżnionych... W każdym bądź razie dobrze się stało, że o Piotrze Chmielowskim nie zapomniano, jakkolwiek od śmierci jego dzieli nas już kilka dziesiątków lat.

Tu rodzi się pytanie: jak daleko sięgać będziemy wstecz z wyróżnianiem tych wszystkich, co przyczynili się do odzyskania niepodległości? Czy zatrzymamy się na powstaniu 1863 roku, czy też cofniemy się jeszcze bardziej w głąb dziejów do czasów jagiellońskich albo zgoła do Piastów?

Przy tem grzebaniu się w zamierzchłych czasach niezbędna jest wielka ostrożność ze strony tych, co odznaczenia rozdają, aby nie poprawili, lub, co gorsza, nie popsuli historji. Łacno bowiem zdarzyć się może, że w powodzi nazwisk, zamiast twórcy „partji“ Romualda Traugutta, który — nawiasem mówiąc — ma już swój krzyż, przez przeoczenie odznakę otrzyma „partyjnik“ Stanisław Thugutt, co byłoby w obecnych warunkach błędem nie do darowania... Wiadomo przecież co to za antypaństwowy i destrukcyjny element — ci „partyjnicy“...

Przy sposobności warto przytoczyć pewną rozmowę, która jeśli nie jest autentyczna, to w każdym razie dobrze zmyślona.

W kawiarni przy stoliczku poznali się pewien weteran 63 roku ze starszym wojskowym w randze pułkownika.

— A mnie, panie podporuczniku — powiada pułkownik — widzi się, że ja już pana gdzie to poznał.

— Nie przypominam sobie, panie pułkowniku.

— Czy nie bywał pan w Moskwie?

— Nie, panie pułkowniku.

— A w Charkowie nie żył pan, panie podporuczniku?

— Nigdy, panie pułkowniku.

— A w Rostowie nad Donem też nie?

— Też nie.

— To może w Kaliszu pan przebywał.

— Niestety, nie znam tego miasta.

— Ot dziwna rzecz... A jednak twarz pańska mnie znajoma... A powiedz pan, może w powstaniu pan brał udział?

— No... jakże... naturalnie... przecież pan pułkownik widzi... ten mundur... te epolety mówią...

— A ot i przypomniał ja sobie. A pamięta pan, panie podporuczniku, tego oficera, co to w lesie pod Łukowem pana z pańską partją do niewoli wziął?...

— Twarzy nie przypominam sobie... Tyle lat

— Toż to ja był... Pamięta pan, mówiłem, że nie należy buntować się przeciw prawowitej władzy, że wszelka władza od Pana Boga pochodzi, że pozatem jest pan młody człowiek i pan karjerę sobie zwichnie. No co, pamięta pan? Nu i wyszło na moje... Nie zrobił pan karjery... Pan jest podporucznikiem *), a ja pułkownikiem...

Wychodząc z kawiarni, weteran pomyślał:

— Miły Boże, gdyby mi kto tak ujął dzisiaj z pięć krzyżyków z tych dziewięciu, które dźwigam, ho, ho... oj tobym się dopiero zbuntował!

x. y. z.

*) Weterani 63 roku otrzymali w odrodzonej Polsce rangi podporuczników lub poruczników.

Zamierające ośrodki kultury

W związku z odbytym niedawno w Warszawie zjazdem architektów polskich p. Lech Niemojewski kreśli w „Kurjerze Poznańskim“ następujące uwagi:

„Bardzo znamiennem zjawiskiem była nieobecność na obradach przedstawicieli Lwowa i Krakowa. Jak się okazało, koło architektów we Lwowie jest w stadjum likwidacji. Zmiana układu sił społecznych w Polsce powojennej stworzyła nowe placówki życia zawodowego, jak: Katowice, Gdynia, Częstochowa. Na tym gruncie spotykamy z każdym rokiem coraz więcej emigrantów z dotychczasowych centrów, jakiemi były Lwów, Kraków i Wilno. Wszystkie te trzy miasta posiadały własne wyższe uczelnie architektoniczne. Obecnie, po zlikwidowaniu wydziałów architektury na uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie (w roku ubiegłym) i takiegoż wydziału w krakowskiej Akademji sztuk pięknych (w roku bieżącym), pozostała poza Warszawą, tylko politechnika lwowska. A i ta, o ile informacje nasze są ścisłe, dyplomuje w roku bieżącym tylko 7 architektów wobec 23 absolwentów politechniki warszawskiej (semestr letni). Trudno oprzeć się na ten widok pewnej melancholji. Ostatecznie zamierają dla architektury takie trzy ośrodki kultury, jak Wilno, Lwów i Kraków. Pogodzić się z tem nielatwo“.

Z życia robotniczego

BEZROBOCIE W POSZCZEGÓLNYCH ZAWODACH

Na ogólną liczbę 280.165 bezrobotnych w Polsce, zarejestrowanych w dniu 27 czerwca br., bezrobocie w poszczególnych zawodach przedstawiało się następująco: górnicy — 13.707 bezrobotnych (w tem w Sosnowcu 1.622, w Drohobyczu 1.200, na Śląsku 9.332), hutnicy metalowi — 2.578 (w tem na Śląsku 2.036), szklarze — 2.819, metalowcy — 23.155 (w tem w Warszawie 2.850, Łódź 1.001, Sosnowiec 1.501, Drohobycz 1.089, Śląsk 6.048), włókiennicy — 21.045 (w tem Łódź-miasto 11.081, Łódź-okręg 2.540, Częstochowa 1.248, Sosnowiec 1.100, Białystok 1.388), robotnicy budowlani — 22.480 (w tem Warszawa 3.133, Łódź 959, Sosnowiec 888, Lublin 1.261, Lwów 1.371, Śląsk 5.106), pracownicy umysłowi — 28.000 (w tem Warszawa 4.600, Łódź 2.094, Lwów 1.529, Poznań 2.171, Bydgoszcz 1.099, Śląsk 3.457).

Liczba niewykwalifikowanych bezrobotnych robotników wynosiła 141.434 osoby.

Liczba częściowo zatrudnionych robotników na dzień 27 czerwca br. wynosiła 117.568 osób, z czego przez 1 dzień w tygodniu pracowało 5.178, przez 2 dni — 8.236, przez 3 dni — 43.828, przez 4 dni — 31.339 i przez 5 dni w tygodniu — 28.987.

Na ogólną liczbę 280.165 bezrobotnych, zasiłki ustawowe pobierało 105.210 bezrobotnych.

KOPALNIA „WOLFGANG“ MA BYĆ ZAMKNIĘTA

Kopalnia „Wolfgang“ leży tuż nad granicą niemiecką na Górnym Śląsku. Należy do koncernu Balestrema i ma najlepszy węgiel koksujący. Niedawno wybudowano obok kopalni nowocześnie urządzoną koksownię z automatycznym transportem węgla prosto z kopalni. Wszyscy myśleli, że kopalnia ta będzie pracowała bez przeszkód. Niestety, niezbadane drogi polityki koncernu, który posiada o kilkadziesiąt metrów także podobną kopalnię po stronie niemieckiej, ale jej nie zamyka, zdecydowały, że kopalnię „Wolfgang“ trzeba zamknąć z dniem 1 sierpnia. Aby dokonać tego niszczycielskiego dzieła bez kłopotu ze strony władz i uzyskać łatwo pozwolenie na zamknięcie, przyrzekł zarząd koncernu przeniesienie pewnej części robotników i urzędników na sąsiednią kopalnię. **Podobno władze miejscowe zgodziły się na zamknięcie kopalni i przeniesienie robotników na inną kopalnię.**

Opinja publiczna i robotnicy nie mogą się jednak tak łatwo zgodzić, jak to uczyniły władze miejscowe, na zamknięcie kopalni. Przecież najmniej zorjentowany w tutejszych machinacjach człowiek wie, że raz zamknięta kopalnia „Wolfgang“ nie będzie już nigdy uruchomiona i najlepszy węgiel koksujący na zawsze będzie stracony. Co do przeniesienia zaś robotników na inną kopalnię, to również wiedzą tu wszyscy, że jest to tylko sprytny manewr w celu uspokojenia robotników. Jest więcej, niż pewne — i to winny również dobrze wiedzieć władze miejscowe — że chwilowo przeniesieni robotnicy zostaną po pewnym czasie zupełnie, jako zbędni, zwolnieni. Zresztą wiedzą to dobrze robotnicy, którzy na zgromadzeniu uchwalili protest przeciw zamknięciu kopalni i apel do głównego inspektora pracy p. Klotta i dyrektora dep. górniczo-hutniczego w Warszawie p. Kossaka, aby nie dopuścili do zniszczenia kopalni i pozbawienia setek rodzin robotników zarobku i utrzymania.

Przecież naprawdę władze państwowe winny nietylko bronić zakładów pracy przed zniszczeniem, ale liczyć się także z głośnem oburzeniem pogranicznej ludności Śląska, która twierdzi, że jak tak dalej pójdzie, to wszystkie kopalnie po stronie polskiej staną, a ludność będzie musiała chodzić na pracę i zarobek na stronę niemiecką.

Apelujemy do władz, aby nie pozwoliły na zamknięcie kopalni „Wolfgang“. Byłoby również pożądane wydelegowanie komisji z bezstronnych fachowców, któraby zbadała stosunki na miejscu, bo to, co opowiadają doświadczeni górnicy o gospodarce tutejszej jest naprawdę ciekawe. Prawda, że nominalnym dyrektorem kopalń Balestrema po polskiej stronie jest — zresztą nie bardzo lubiany tutaj — inżynier Stadnicki, ale właściwym kierującym i o wszystkiem decydującym jest pan Pillert, generalny dyrektor kopalń po stronie niemieckiej, urzędujący w Gliwicach. On dyryguje, on o wszystkiem decyduje, a p. Stadnicki, zresztą, jak prawie wszyscy tutejsi polscy dyrektorowie, jest tylko, co prawda, dobrze płatnym, parawanem, mającym na celu udawanie czynnika polskiego patrjotyzmu w przemyśle, aby ci, co decydują, mogli tem łatwiej przeprowadzić swoją, wcale niezgodną z interesami kraju, politykę.

Jak uniemożliwia się pracownikom umysłowym uzyskanie mieszkań w domach Zakładu pensyjnego

Poruszaliśmy już swego czasu na łamach naszego pisma kwestję akcji budowlanej Zakładu Ubezpieczeń Pracowników Umysłowych, wykazując niedorzeczność projektów warszawskiego „Stowarzyszenia budowlano-mieszkaniowego Zakładów ubezpieczeń społecznych". Niestety, głos rozsądku w dzisiejszej dobie sanacyjnej twórczości jest głosem wołającego na puszczy. Nie pomogły protesty delegatów na walne zgromadzenie Zakładu ubezpieczeń pracowników umysłowych we Lwowie, nie pomogły zbiorowe akcje związków pracowników, domagających się udostępnienia szerokim warstwom pracowniczym uzyskania mieszkań. Oto Zakład lwowski, na skutek dyrektyw otrzymanych od warszawskiego „Stowarzyszenia budowlano-mieszkaniowego Zakładów ubezpieczeń społecznych" ogłosił warunki, pod jakiemi pracownicy umysłowi mogą zabiegać o mieszkania w domach jego przy ul. Słonecznej w Krakowie. Nie będziemy przytaczać całej litanji tych nonsensowych warunków, zajmiemy się zgrubsza temi najcharakterystyczniejszemi.

I tak warunki, że czynsz nie może przekroczyć 20 względnie 25% zarobku petenta jest równoznacznym z **uniemożliwieniem większości pracowników** ubieganie się o przydział odpowiednich mieszkań, albowiem większa część urzędników prywatnych zarabia dzisiaj 300 do 400 zł., czyli o mieszkanie mogą zabiegać jedynie ci, co zarabiają nie mniej, niż 625 zł. miesięcznie. Warunek ten krzywdzi również tych pracowników, których żony lub córki zarabiają w domu szyciem, albo też podobnemi robotami. Żądanie dalej zabezpieczenia w wysokości 6-miesięcznego czynszu umożliwia uzyskanie mieszkania tylko nielicznym i zamożniejszym pracownikom. Oczywistem jest, że właśnie ci, rozporządzający większą gotówką i wogóle zamożniejsi pracownicy, łatwiej mogą uzyskać mieszkanie w domach niezakładowych. Skutkiem tego nieprzemyślanego zastrzeżenia pracownicy najbardziej mieszkań potrzebujący, skazani zostają na dalsze duszenie się wraz z rodzinami w ciasnych i niehygienicznych norach, ponieważ właśnie oni nie mogą złożyć wymaganego zabezpieczenia.

Żądanie następnie referencyj „osób znanych" otwiera szerokie pole protekcji i wpływom rozmaitych czynników oraz prowadzić może do nieprzewidzianych nadużyć. Omawiane żądanie nie tylko nie daje żądanej gwarancji sprawiedliwego przydziału, ale wręcz przeciwnie, pracownicy nie mogący się „pochlubić" stosunkami (szczególnie sanacyjnemi) i nie mogący wskutek tego uzyskać wymaganego poparcia, nie będą mogli zdobyć mieszkania, mimo posiadania wszystkich, istotnych ku temu warunków.

Troska Zakładu o uniknięcie zaległości w płaceniu czynszów, nie może w żadnym wypadku narażać pracownikom podobnych drakońskich warunków. Statystyka zaległych czynszów w Krakowie wykazuje, że z opłatą czynszu zalegają przeważnie ci lokatorzy, którzy przy wynajmie mieszkań mieli pobory odpowiadające obecnym warunkom, a nie zalegają natomiast ci, których pobory są niższe. Zresztą podczas gdy zaległości czynszowe w dwu domach w Krakowie, w których mieszkania około 100 lokatorów wynoszą 7.600 zł., to dzierżawca hotelu krakowskiego we Lwowie (własność Zakładu) zalega z czynszem — 107.000 zł. Dlaczego nie żąda się od niego czynszu za 6 miesięcy zgóry, ale żąda się tego od nisko wyposażonych pracowników umysłowych, którym redukuje się pobory i przed którymi stoi ciągle widmo bezrobocia nie przez nich zawinione.

O ile wiemy, związki pracownicze podjęły energiczną akcję protestacyjną i domagają się przywrócenia warunków przydziału mieszkań, jakie obowiązywały przed dwoma laty. Nie można bowiem dopuścić, do tego, by dzięki błędnej i nieprzemyślanej polityce czynników warszawskich ogół pracowniczy cierpiał na punkcie nędzy mieszkaniowej i by wypaczonym został najbardziej istotny i aktualny cel prowadzonej przez Zakład akcji budowlanej.

PRACOWNIKU UMYSŁOWY! Czy uważasz, że słuszne są warunki, stawiane kandydatom, ubiegającym się o przydział mieszkań w budynkach Zakładu ubezpieczeń pracowników umysłowych przy ul. Słonecznej. W sprawie powyższej zwoła w najbliższych dniach zebranie **ZWIĄZEK ZAWODOWY PRACOWNIKÓW UMYSŁOWYCH** (ul. Sławkowska 6). Informacje tamże.

UWAGI

Zwolniona od matury

Organ Lewiatana, warszawski „Kurjer Polski" donosi o fakcie zdolnym wywołać zdumienie nawet u ludzi, którzy są przekonani, że w ciągu 5 lat „sanacji moralnej" zatracili zdolność dziwienia się — gdy idzie o zarządzenia urzędów. Dowiadujemy się z warszawskiego „Kurjera Polskiego", że niejaka Jędrzejowska, która wyjechała na międzynarodowe zawody tennisowe do Wimbledon, „jest osóbką bardzo młodą, uczenicą ósmej klasy i że właśnie tego roku przystąpić miała wraz ze swemi koleżankami do matury".

Wyjazd do Wimbledon nie dał się pogodzić ze zdaniem matury i wobec tego tennisistka — jak donosi „Kurjer Polski" — „zwróciła się do kuratorjum warszawskiego z prośbą o pozwolenie jej zdawania matury w terminie jesiennym przed specjalną komisją... I tu się dopiero rozpoczyna właściwa nasza historja.

Kuratorjum bowiem przesłało prośbę panny J. do Min. W. R. i O. P., które podobnoś na zasadzie specjalnego rozkazu ministra zwolniło wogóle pannę J. od obowiązku zdawania matury. To zwolnienie od matury miało więc być w myśl intencji ministerstwa czemś w rodzaju nagrody za dzielną obronę przez pannę J. narodowych godeł polskich w Wimbledonie.

A teraz, drodzy Czytelnicy, zastanówmy się na chwilę, czy postanowienie Min. W. R. i O. P. było słuszne, nasuwają się nam tu bowiem wątpliwości i to dosyć poważne. Matura nie jest przecież żadną honorową odznaką, jest świadectwem dojrzałości, wydanem na zasadzie ośmioletnich studjów i egzaminu. Można być doskonałą tennisistką a mimo to nie zasługiwać na maturę — prawda?"

W dalszym ciągu „Kurjer Polski" stwierdza: „Może panna J. była przez cały czas swego pobytu w gimnazjum doskonałą uczenicą i na tej zasadzie min. W. R. i O. P. uznało za wskazane zwolnić ją z matury. Nie mielibyśmy nic przeciwko temu gdyby tak było istotnie, ale w takim razie nie moglibyśmy się oprzeć wątpliwościom co do tego, czy — matura jest wogóle potrzebna. Bo jeżeli można zwolnić jedną dobrą uczenicę, to dlaczego zamęczać i dręczyć inne, również dobre i może nawet i lepsze?...."

ROZMAITOŚCI

WYSTAWA NAPOLEOŃSKA. W dawniejszem Austerlitz (obecnie Sławków), pod którem stoczona została jedna z najsławniejszych bitew Napoleońskich, otwarta została wystawa pamiątek po Napoleonie — w obecności przedstawicieli rządu Czechosłowacji i delegata Francji ppłk. Gleve. Wystawa zawiera sporo przedmiotów i dokumentów, m. in. sanki, w których Napoleon jechał podczas odwrotu z Moskwy w r. 1812.

ODKRYCIE PIĘKNYCH PIECZAR. Donoszą Donoszą z Bergamo, że na szczycie góry San Pellegrino-Terme grupa alpinistów odnalazła przypadkiem wejście do czterech przepięknych pieczar, pełnych stalaktytów i stalagmitów. W środku jednej z tych pieczar znajduje się jeziorko, głębokości dziesięciu metrów. Klub alpejski zajmie się udostępnieniem wejścia do pieczar, do których narazie dostać się można jedynie przez wąski otwór, spuszczając się po linie.

—ooo—

ŚLADY NAJSTARSZEJ CYWILIZACJI ŚWIATA

Donoszą z La Paz z Boliwji, że prof. Artur Poznański, odbywający studja nad etnicznem pochodzeniem Indjan plemienia Uru, w okolicy najwyżej na świecie położonego jeziora Titikaka, udzielił przedstawicielom Associated Press w La Paz wywiadu w sprawie odnalezienia przez siebie śladów najstarszej cywilizacji świata.

„Przed laty — mówił prof. Poznański — dowiedziałem się od Indjan o istnieniu tajemniczej wyspy, położonej u ujścia rzeki Desaguadero. — Mówili oni, że wyspa ta jest widoczna tylko podczas kilku suchych miesięcy letnich. W porze deszczowej wody zalewają mieszczące się na niej ruiny... Kilkakrotnie szukałem śladów tej wyspy, tem trudniejszej do odnalezienia, że gęste rośliny wodne ogromnie utrudniają wszelką żeglugę. Obecnie jednak poszczęściło mi się w tych poszukiwaniach. Po czterech dniach poszukiwań na łodzi, — odnalazłem wyspę — długości 300 m.

Na wyspie znalazłem ruiny dawnego niesłychanie pochodzenia. Jest tam mnóstwo rzeźb kamiennych, które wykazują cechy kultury bez porównania starszej aniżeli zabytki Inkasów w Ichuanacu. Odkrycie to dowodzi, że najstarsza cywilizacja świata znajdowała się w Południowej Ameryce. Ludzie, którzy stworzyli tę kulturę, żyli w czasie, poprzedzającym utworzenie się jeziora Titikaka, a zatem w okresie poprzedzającym ostatni okres lodowy".

—ooo—

JAK NOTOWANO DAWNIEJ PRZEMÓWIENIA POSŁÓW?

Przed zastosowaniem stenografji nie można było dosłownie spisywać przemówień posłów w parlamencie. Tak więc w pierwszem Zgromadzeniu Narodowem we Francji, referenci notowali tylko streszczenia przemówień poselskich. Ale i to nie należało do łatwych rzeczy, gdy się uwzględni, iż np. pierwsza wielka mowa Robespierre'a trwała prawie 6 godzin. O ile, co się zdarzało, poseł napisał konspekt swego przemówienia, dawał go później do sekretarjatu celem przepisania. Drukowano potem w djarjuszu parlamentu mowę według rękopisu, a nie według tekstu wypowiedzianego. Zdarzało się często, że mówcy, niezadowoleni ze swego przemówienia, poprawiali je gruntownie i przerabiali w odpisie diarjusza. Od czasu wprowadzenia stenografji w parlamentach, mowy zapisywane są dosłownie, co nie wyklucza jednak omyłek i przeoczeń. Toteż deputowani przeglądają zwykle stenogramy przed oddaniem ich do druku i przy tej okazji wprowadzają poprawki, które często nadają dawnemu tekstowi zupełnie nowe znaczenie.

HUMOR I SATYRA

—o—

KRAKOWIACZEK

Jak wiadomo wszystkim,
Nasza Kasa Chora
Była wyleczona
Przez pana Prystora.
Nabrał wielkiej wprawy
Pan Prystor w tej kasie
I dziś ordynuje
W urzędników masie.

NAGROBEK DLA URZĘDNIKA

Tutaj leży urzędnik. Wśród losu odmętów,
Najprzód go pozbawiono piętnastu procentów,
Potem ekstra-dodatków i jeszcze tam czego,
Aż widząc chłop, że nadmiar złego na jednego.
Dużą butlę jodyny wyjął gdzieś z ukrycia
I sam już, z własnej woli, pozbawił się życia.
(„Mucha").

—ooo—

PIEŚŃ DZIADOSKA

Przisła baba do plebona,
Była bardzo strapiono.
— Powidzze mi mój plebonie,
— Cyli bede zbawiono?

Zajźrał ci jij do pascenki,
Baba zembów ni mioła.
— Nie bójze się babo piekła,
— Cymzebyś tam zgrzitoła?

Maluszeski oficerom
Kcioł pietnaście procent wzionść,
Za to musioł chybko pieron
Ze stołka ministra zsionść.

Bo Piłsucki chłop morowy,
Bezprawia nie dopuści.
Rzek: — Minister przyńdzie nowy,
— Zrobi, co kcę, — a jušci.

— Niech se płacom urzendniki,
— Emeryty i wdowy, —
— Oficerów mimo krzyki
- Jam jest bronić gotowy.

Placom wienc bidoki owe
I nam dziadom zazdroscom,
Cłengiem skrobiom sie we głowe,
Za co kupiom żryć dzieckom?

Nik sie o to nie zatroscy,
Ze z nirgo zyć nusom,
Ze im bziuch sie z głodu płascy
I ze se głowy susom.

J....iński.

KRONIKA

TUR

WPISY NA OBOZY LETNIE TUR W KOBYLANACH

Wpisy na obóz letni czerwonych harcerzy odbywają się codziennie do 12 bm. w lokalu sekretarjatu OKR PPS od godz. 7—8 wieczór w Domu Robotniczym przy ul. Dunajewskiego 5 II p. Informacyj udzielać będzie kierowniczka obozu tow. Cebulakowa.

Wpisy na obóz letni org. mł. TUR odbywają się codziennie do 12 bm. w sekretarjacie org. mł. TUR przy ul. Dunajewskiego 5 III p. Godziny przyjęć od 7—8 wieczór. Wpisy przyjmuje tow. Bogatko.

WYCIECZKA TUR DO PAŁACU SZTUKI

W niedzielę 12 bm. odbędzie się wycieczka TUR na nowo otwartą wystawę obrazów i rzeźb w Pałacu Sztuki przy placu Szczepańskim. Wycieczka zwiedzi wystawę obrazów Henryka Dietricha, Ludwika Leszki, Jana Skotnickiego, Stanisława Szwarca i Tadeusza Waśkowskiego, oraz wystawę płaskorzeźb z kości słoniowej Ignacego Buchnera. **Wyjaśnień udzielać będzie prof. dr. Tadeusz Seweryn. Zbiórka punkt. o g. 10 rano przed Domem Robotniczym** przy ul. Dunajewskiego 5.

—ooo—

TERMINY ĆWICZEŃ PODCHORĄŻYCH REZERWY. Zakończone zostało rozsyłanie kart powołania na ćwiczenia podchorążych rezerwy. Ćwiczenia rezerwistów podchorążych rozpoczną się jeszcze w trzech terminach, a mianowicie 8 sierpnia, 17 września i .5 października.

Z POWODU ŚWIĘTA NARODOWEGO REPUBLIKI FRANCUSKIEJ konsul przyjmować będzie u siebie (ulica Felicjanek 1) we wtorek 14 lipca, między godziną 12 a 2 w południe. Biura konsulatu w ten dzień urzędować nie będą.

JAK MINISTERSTWO POCZT CHCE POZBAWIĆ PRACOWNIKÓW PRYWATNYCH CHLEBA! Opinja publiczna Krakowa poruszona została z powodu pogłosek uparcie krążących, jakoby ministerstwo poczt pertraktowało z firmą Polskie Towarzystwo Handlowe o kupno olbrzymich składów znajdujących się w Dąbiu, w których to składach pod firmą Wolny Dom Składowy S. A. przechowywane są obecnie wielkie ilości towarów niecłonych, nadzorowane przez tut. urząd celny.

Z jednej strony olbrzymie redukcje budżetowe, redukcje personalu, a zwłaszcza urzędników kontraktowych, którzy spadną na fundusz bezrobocia, z drugiej natomiast strony skarb państwa zakupuje za krocie tysięcy złotych gotowe objekty, dotychczas zatrudniające szereg pracowników, którzy przez kupno pozbawieni zostaną pracy. Skoro skarb państwa ma na tyle pieniędzy mimo wszystko, to czemu nie buduje? Przecież temsamem znalazłoby wiele bezrobotnych pracę, przedsiębiorcy zbyt na materjały budowlane itd. Budując, samo dostosowałoby składy do swych wymogów. Trudno sobie wyobrazić, aby tut. dyrekcja poczt potrzebowała aż tak olbrzymich składów, które przecież nie na ten cel zostały zbudowane, a wymagać będą przebudowy i innych inwestycyj, które znowu pochłoną krocie... Rząd zapowiadał jaknajdalej idące skreślenia budżetowe i oszczędności, a tymczasem na takie rzeczy pieniądze się znajdują. Czy tu aby nie działają jakieś... duchy, zmaterjalizowane??... Gdzie jest jednak Izba handlowa, gdzie kongregacja kupiecka, gdzie magistrat..., który pozwala na utracanie jedynej w całem województwie placówki, niezbędnej i odpowiednio do potrzeby kupiectwa i przemysłu dostosowanej??? Co najcharakterystyczniejszego w całej tej sprawie to okoliczność, że na ten cel Zakład ubezpieczeń pracowników umysłowych we Lwowie ma ministerstwu poczt użyczyć wydatnej pożyczki. I to się robi w tymsamym czasie, kiedy świadczenia dla pracowników umysłowych pragnie się uszczuplić i kiedy Zakładowi dzięki masowym redukcjom ze strony rządu grozi wyczerpanie funduszu przeznaczonego na zapomogi dla bezrobotnych. Domagamy się w tej sprawie wyczerpującego wyjaśnienia i zaniechania podobnie szkodliwej akcji.

NIEMA OCHRONY PRZED WŁAMANIEM. — W bieżącym roku można zaobserwować w Krakowie ciekawe zjawisko. Z powodu masowych wypadków kradzieży mieszkaniowych, zakłady ubezpieczeń nie chcą brać na siebie ryzyka ubezpieczenia od kradzieży mieszkań parterowych, o ile nie są okna obwarowane kratami żelaznemi lub okiennicami. Klijentom, którzy już padli ofiarą złodziei mieszkaniowych, czy też strychowych i którzy otrzymali z tego tytułu pewien ekwiwalent pieniężny, zakłady przeważnie wypowiadają dalsze ubezpieczenie, tak, że mieszkańcy wyjeżdżający na letnisko nie mają możliwości skutecznej ochrony przed plagą rzezimieszków. Jest to bądź co bądź znamienny objaw dla dzisiejszych stosunków.

Norwegja odebrała Danji Grenlandję

Oslo, 11 lipca. Król norweski zatwierdził wczoraj aneksję wschodniego wybrzeża Grenlandji, o które od paru dni toczy się spór między Danją a Norwegją.

Kopenhaga, 11 lipca. Wiadomość o zajęciu wschodniego wybrzeża Grenlandji przez Norwegję wywołała w całej Danji wielkie wrażenie. Premjer Stauning zapowiedział wniesienie skargi przed Międzynarodowy Trybunał w Hadze.

ODNOWIENIE SUKIENNIC. Budownictwo miejskie przystąpiło w ostatnich tygodniach do odnowienia hali i krużganków Sukiennic. Odmalowano sklepienie i rozpoczęto restaurację 121 herbów miast dawnej Polski, zniszczonych silnie w ostatnich dziesiątkach lat.

CHOROBY ZAKAŹNE W KRAKOWIE. W miejskim urzędzie zdrowia zgłoszono w czasie od 5 do 11 bm. następujące choroby zakaźne: szkarlatyna 5, dyfteria 5, tyfus brzuszny 1, czerwonka 4, paratyfus B 1 róża 3, odra 7, koklusz 1.

KURSY KRAWIECKIE. — Dyrekcja miejskiego Muzeum przemysłowego podaje do wiadomości, że w pierwszych dniach sierpnia br. odbędą się **dwa kursy krawiectwa męskiego: 1) dla mistrzów, 2) dla czeladników krawieckich.** Kierownictwo kursów obejmuje instruktor specjalnie dla tego celu sprowadzony z Londynu. Zgłoszenia należy nadsyłać do dnia 30 lipca br. Tylko te zgłoszenia uważać się będzie za przyjęte, przy których równocześnie złożoną zostanie połowa przewidzianej opłaty za kurs, która w całości wynosi: dla czeladników 50 złotych, dla mistrzów 70 zł. Wszelkich informacyj w powyższej sprawie udziela Muzeum przemysłowe w Krakowie przy ul. Smoleńskiej 9 w godzinach od 8 do 2. W razie niewystarczającej ilości zgłoszeń kursy nie odbędą się.

EPIDEMJA ZAMACHÓW SAMOBÓJCZYCH. Wczoraj popołudniu ulica Franciszkańska była widownią niezwykłego zajścia. Julja Zajączkowska, przechodząc z córką obok kościoła Franciszkanów, rzuciła się pod nadjeżdżający tramwaj. Na szczęście motorowy zdołał momentalnie wóz zatrzymać dzięki czemu nie doszło do tragedji. Jak stwierdzono, p. Zajączkowska cierpi od dłuższego czasu na silny rozstrój nerwowy, a zamachu samobójczego dokonała w przystępie szału. — Marja Todorowa (lat 42), zamieszkała przy ul. Czerneckiego 8, wypiła w zamiarze samobójczym większą ilość esencji octowej. Lekarz pogotowia ratunkowego udzielił pierwszej pomocy desperatce, poczem przewiózł ją do szpitala. W godzinę później Todorowa zmarła. — Na ul. Lwowskiej wypiła 20-letnia Kazimiera Stachowiczówna flaszeczkę jodyny i padła wśród straszliwych bólów na bruk. — Wezwany lekarz pogotowia ratunkowego udzielił pierwszej pomocy nieszczęśliwej i przewiózł ją do szpitala. Powodem zamachu samobójczego była zawiedziona miłość.

WYPADEK AMAZONKI. P. Elżbietę Bogdanowicz, jadącą konno ul. Mickiewicza w kierunku Czarnowiejskiej spotkała niemiła przygoda. Spłoszony koń wpadł na samochód firmy Baster, skutkiem czego p. Bogdanowicz skaleczyła się na twarzy a koń złamał nogę.

KATASTROFA AUTOBUSOWA. Autobus marki „Lancia", prowadzony przez Wiktora Bawiłowskiego uległ wczoraj w południe katastrofie. Szofer chcąc wyminąć tramwaj skręcił w lewą stronę jezdni, a widząc nadjeżdżającego z przeciwnej strony cyklistę, wjechał na chodnik i oparł się na murze. Autobus poważnie uszkodzony zatarasował ruch uliczny, tak że dopiero straż pożarna musiała usuwać z drogi przeszkodę. Z autobusu zdjęto tablicę rejestracyjną, a szoferowi Bawiłowskiemu odebrano prawo jazdy.

WYŁOWIONY TOPIELEC. W dniu 5 bm. utonął w czasie kąpieli w Wildze Bronisław Powecki. Józef Wronka marynarz, bawiący w Krakowie na urlopie, wydobył z kanału przy ul. Piotra Skargi zwłoki Poweckiego.

NAPAD RABUNKOWY, KTÓREGO NIE BYŁO. Jan Kubarski, zam. przy ul. Długiej L. 41, zawiadomił we czwartek o 8 wieczór post. policji, że przed chwilą dokonano napadu rabunkowego na mieszkanie Edmunda Grunchausera właściciela sklepu z przyborami fotograficznemi przy ul. Szewskiej. Według opowiadań Kubarskiego dwóch bandytów napadło na służącą Grunhausera i ubezwładniło ją. Śledztwo policyjne ustaliło, że nie było tu żadnego włamania, a pogłoski o rzekomem najściu apaszów wynikły z chorobliwej wyobraźni służącej Grunhauserów Walerji Satorówny. Dziewczyna zajęta była tego wieczoru prasowaniem bielizny żelazkiem, ogrzewanem węglem drewnianym. Skutkiem kilkugodzinnej pracy oszołomiła się czadem węglowym i w tym stanie wyimaginowała sobie historję o napadzie rabunkowym. Pod wrażeniem tego faktu zaczęła krzyczeć i płakać, co sprowadziło sąsiadów. Jak ustalono Satorówna chorowała w roku 1929 przez 4 tygodnie na tyfus i od tego czasu cierpi na ból głowy, połączony z zawrotami i zanikiem pamięci. W czasie badania lekarskiego okazało się, że dziewczyna w chwili urojonego napadu była w stanie silnie podgorączkowym, a kika godzin przedtem prowadziła z gospodarzami rozmowę na temat napadu rabunkowego na dom dr. Włodka.

PODRZUTEK. W bramie domu przy ul. Grodzkiej 55 znaleziono dziecko płci męskiej około 3 miesiące liczące. Podrzutka oddano do żłóbka miejskiego, a za matką zarządzono poszukiwanie.

—ooo—

—ooo—

TEATRY I KONCERTY

TEATR MIEJSKI IM. J. SŁOWACKIEGO powtarza dziś i jutro świetną i wzbudzającą huczną wesołość, komedję Coolusa „Ziółko" z pp.: Bednarską, Dziewońską, Ludwiżanką (rola tytułowa), Walewską, Hierowskim, Kułakowskim, Lelitwą, Szymańskim, Turskim. Pomysłowa reżyserja p. Szyndlera, jakoteż znakomicie zgrany zespół, spotkały się na wczorajszej premjerze z dużym aplauzem publiczności. „Ziółko" powtórzone będzie tylko dziś i jutro ze względu na kończący się sezon i rozpoczynające się występy Stefana Jaracza.

STEFAN JARACZ Z ZESPOŁEM „ATENEUM". Jeden z największych współczesnych artystów dramatycznych przybywa w otoczeniu teatru, który wstępnym bojem wysunął się w bieżącym sezonie na czoło polskiej kultury teatralnej. Już we wtorek 14 bm. rozpoczynają goście warszawscy swoje występy na scenie teatru miejskiego im. J. Słowackiego. Przedsprzedaż biletów w kasie teatru.

TEATR „WESOŁY WIECZÓR" W BAGATELI. — Świetna rewja „Bez suflera" grana będzie jeszcze tylko dwukrotnie, to jest do poniedziałku włącznie. We wtorek premjera wielkiej rewji pod tytułem „Pieniądze dla wszystkich", — która przewyższy jeszcze to wszystko, co nam do tej pory „Wesoły Wieczór" pokazał. W premjerze wtorkowej prócz całego zespołu na czele z pp.: Halamą, Żelichowską, Niemirzanką, Parnellem, Sempolińskim, Rentgenem, Skoniecznym, Macherskim wystąpią jeszcze poraz pierwszy pp.: Gabriel i Horski. Specjalną atrakcją będzie występ orkiestry wojskowej w kostjumach narodowych w finale „Wielki marsz", w którym wystąpi przeszło sześćdziesiąt osób. Drugi finał pod tytułem „Pieniądze dla wszystkich" poświęcony jest rozdawnictwu pośród publiczności prawdziwych pieniędzy. Na premjerę bilety są już do nabycia w kasie teatru od godziny 10 do 2 i od [illegible]

SPORT

ŁKS—GARBARNIA. Dzisiejsze niedzielne zawody będą dniem walki krakowskiej Garbarni, której wynik może mieć decydujące znaczenie dla ostatecznego ukształtowania się tabeli. Garbarnia znajduje się bowiem obecnie na szóstem miejscu tabeli mistrzostw, pod względem jednak punktów straconych stoi na równi z leaderem Ligi — Wisłą. Stosunek bramek strzelonych do straconych stawia nawet drużynę krakowską na czele wszystkich drużyn ligowych. Garbarnia ma zatem najlepsze szanse na uzyskanie tytułu mistrza, o ile nie da sobie odebrać dalszych punktów. Dzisiejsza niedziela będzie jedną z najważniejszych, gdyż Garbarnia trafi na groźną drużynę ŁKS, to też wyniku walki absolutnie nie da się przewidzieć. Wystarczy wspomnieć, że ŁKS pokonał w obecnem mistrzostwie najlepsze nasze drużyny, jak: Legję 3:1, Pogoń 2:0, Cracovię 4:1. Te wyniki wskazują, że ŁKS jest jednym z najgroźniejszych przeciwników i Garbarnia może zejść niepokonana tylko wtedy, jeśli dojdzie do swej najlepszej ostatnio w Morawskiej Ostrawie okazanej formie. Początek o godzinie 6 wieczorem — poprzedza zawody drużyn młodszych o godzinie 4'15.

—ooo—

Z Polski

SENSACYJNE ARESZTOWANIE. Z polecenia sędziego Demanta, aresztowano w Zakopanem żonę lekarza kolejowego z Przemyśla Doroszową. Aresztowanie to łączy opinja publiczna ze sprawą głośnej komunistki krakowskiej, Kempnerówny. Nie są to jednak rzeczy pewne, gdyż gęsta zasłona tajemnicy urzędowej kryje tę aferę.

POŻAR WSI. We wsi *Raśna* w powiecie *brzeskim* wybuchł w piątek groźny pożar, który pomimo energicznej akcji ratunkowej *zniszczył doszczętnie 19 domów mieszkalnych i około 40 zabudowań gospodarskich*. W czasie pożaru 6 *mieszkańców wsi poniosło śmierć* w płonących domostwach.

Deficyt budżetowy

W PIERWSZYM KWARTALE: 76,800.000 ZŁ.

(Telefonem od korespondenta „Naprzodu")

Warszawa, 11 lipca.

Na podstawie oficjalnie ogłoszonych wyników gospodarki budżetowej w kwietniu, maju i czerwcu br. można dokonać zestawienia dochodów i wydatków budżetowych w ciągu pierwszego kwartału roku budżetowego 1931/32. W kwietniu br. wydatki budżetowe wyniosły 250 miljonów 200 tysięcy złotych; dochody 229 miljonów, niedobór zatem wynosił 21 miljonów 200 tysięcy złotych. — W maju wydatki 211 miljonów 600 tysięcy złotych; dochody 199 miljonów 600 tysięcy zł. — niedobór 12 miljonów. W czerwcu wydatki 219 miljonów 400 tysięcy; dochody 175 miljonów 800 tysięcy złotych — niedobór 43 miljonów 600 tysięcy. Łącznie tedy w ciągu pierwszego kwartału bieżącego roku budżetowego niedobór budżetowy wyniósł 76 miljonów 800 tysięcy złotych.

Francja da kredyt tylko demokratycznemu państwu

Paryż, 11 lipca. Prezydent Banku Rzeszy **dr. Luther** wyjechał dziś z Paryża do Berlina. W kołach poinformowanych uważają jego rokowania paryskie za nieudałe. W ciągu wczorajszego dnia **dr. Luther odbył konferencję z francuskim ministrem skarbu**, obecnym i poprzednim gubernatorem Banku Francuskiego, gubernatorem Banque de Paris, prezydentem Credit Lyonnaise, prezydentem Union Parisien i wielu innymi przedstawicielami świata finansowego. „Matin" dowiaduje się, że w toku konferencyj gubernator Banku Francuskiego oraz finansiści francuscy wyjaśnili gościowi niemieckiemu nastroje narodu francuskiego i oświadczyli, że **Francja skłonna jest udzielić swych kapitałów na sanację stosunków gospodarczych Europy, a specjalnie na odbudowę Niemiec, ale tylko wtedy, gdy Niemcy szczerze nawrócą się do demokracji i polityki pacyfistycznej.** Nie jest zamiarem Francji żądać od Niemiec zobowiązań niemożliwych. Ale Francja rozumie, że nie jest zupełnie na miejscu, jeżeli w chwili zabiegania o pożyczkę 1.600 miljonów marek na stabilizację swej waluty i prawie taką samą pożyczkę na sanację gospodarczą, równocześnie Niemcy budowały pancerniki, dopuszczały do demonstracyj antypacyfistycznych i party do „Anschlussu".

Otrzymawszy to wyjaśnienie od gubernatora Banku Francuskiego **dr. Luther** wyraził życzenie odbycia konferencji z odpowiedzialnym ministrem, w następstwie czego odbył prawie **dwugodzinną rozmowę z ministrem skarbu Flandinem**. O konferencji tej donosi „Echo de Paris", że Flandin, nie mieszając się do resortu ministra spraw zagranicznych, oświadczył prezydentowi Banku Rzeszy, iż, chcąc zdobyć zaufanie zagranicy, muszą Niemcy okazać dobrą wolę i czynami doprowadzić do odprężenia sytuacji politycznej.

Po konferencji z drem Luthrem Flandin odbył dłuższą konferencję z prezydentem ministrów **Lavalem**.

Berlin, 11 lipca. Prezydent Banku Rzeszy dr. Luther powrócił dziś po południu samolotem i wprost z lotniska Tempelhof udał się na posiedzenie rady ministrów celem złożenia sprawozdania z podróży do Londynu i Paryża.

TELEGRAMY

—o—

WŁAŚCICIELE TAKSÓWEK ZAPŁACĄ TYLKO 20 PROCENT

Warszawa, 11 lipca (telef. własny „Naprzodu"). Po rozmowie z premjerem Prystorem Związek właścicieli dorożek samochodowych postanowił, — aby właściciele taksówek wpłacili na poczet przypadającej raty funduszu drogowego 20 procent należności. Zaliczki te uznawane będą przez zarząd funduszu drogowego aż do czasu, gdy rząd postara się o nowelizację niefortunnie pomyślanej ustawy o funduszu drogowym w Sejmie. Wskutek ciężkiej sytuacji Związek właścicieli taksówek ma zamiar podwyższyć taryfę taksówkową. Prawdopodobnie taksa za 1 klm jazdy będzie podwyższona o 20 groszy, dalsze opłaty jednak pozostaną niezmienione.

ZAMKNIĘCIE UNIWERSYTETU BERLIŃSKIEGO

Berlin, 11 lipca. Na tutejszym uniwersytecie doszło dziś ponownie do starcia między komunistami a hitlerowcami. Wobec groźby wybuchu poważnej walki rektor nakazał opróżnić gmach i zarządził zamknięcie uniwersytetu aż do odwołania.

SAMOCHÓD WPADŁ DO RENU 3 DZIECI UTONĘŁO

Wormacja, 11 lipca. W Eich koło Wormacji wydarzył się wczoraj nieszczęśliwy wypadek, którego ofiarą padło 3 dzieci. Szofer auta ciężarowego, służącego do przewożenia piasku, zabrał z sobą 8 dzieci, aby je przewieźć. Gdy samochód znalazł się nad brzegiem Renu, począł się gwałtownie staczać do rzeki, co widząc szofer począł dzieci na gwałt wysadzać z wozu. Nie udało mu się jednak wszystkich wyratować, tak że **troje dzieci wpadło razem z autem do Renu i utonęło.** Zwłok ich nie zdołano dotąd wydobyć.

MANEWRY LOTNICZE WYKAZUJĄ GROZĘ PRZYSZŁEJ WOJNY

Paryż, 11 lipca. Wczoraj francuska flota powietrzna wykonała atak na Dunkierkę. Manewry floty francuskiej wykazały, że przy obecnym stanie techniki lotniczej miasto takie jak Dunkierka, liczące 200 tysięcy mieszkańców, — zaatakowane przez eskadrę samolotów bombowych byłoby zmiecione z powierzchni ziemi w niespełna pół godziny.

KONSTYTUCJA REPUBLIKI HISZPAŃSKIEJ

Madryt, 11 lipca. Rada ministrów na wczorajszem posiedzeniu uchwaliła, iż będzie obradowała w permanencji aż do zupełnego opracowania nowej konstytucji.

ROZWIĄZANIE ORGANIZACYJ KOMUNISTYCZNYCH W BUŁGARJI

Sofja, 11 lipca. Zbyt częste w ostatnich czasach krwawe bójki komunistów z policją skłoniły rząd bułgarski do rozwiązania komunistycznych związków i organizacyj robotniczych, oraz zakazu urządzania zebrań pod gołem niebem.

OLBRZYMIA MANIFESTACJA PACYFISTYCZNA W LONDYNIE

Londyn, 11 lipca. W Londynie odbyła się dziś wielka manifestacja pacyfistyczno-pokojowa, aranżowana przez wszystkie partje polityczne Anglji. Napływ publiczności ze wszystkich sfer był tak wielki, że olbrzymi Albert-Hall, dający pomieszczenie dla siedmiu tysięcy osób, pomieścił zaledwie część zebranych. Reszta zebrała się w dwóch grupach pod gołem niebem, gdzie wysłuchała mów transmitowanych przez olbrzymie megafony. — W manifestacji uczestniczyli przedstawiciele rządu i władz, duchowieństwo wszelkich wyznań, korpus dyplomatyczny oraz oficjalni reprezentanci partji pracy, konserwatystów i partji liberalnej.

AMERYKAŃSKI SPOSÓB WALKI KONKURENCYJNEJ

Nowy Jork, 11 lipca. W Birmingham, w stanie Alabama, wrzucono dziś rano do mleczarni bombę która wybuchając, zabiła ekspedjentkę, pewną murzynkę i zraniła większą ilość osób. Jak stwierdzono, bombę wrzucił do sklepu pewien osobnik, przejeżdżający autem obok lokalu. Przypuszczalnie chodzi o akt zemsty ze strony konkurencyjnej firmy, gdyż od czasu zatargu między obydwiema firmami jest to już trzeci podobny zamach.

TRAGICZNE WYŚCIGI SAMOCHODOWE

Nowy Jork, 11 lipca. Z Buenos Aires donoszą, że w Navarro, w prowincji Santa Fe, **podczas wyścigów samochodowych auto wjechało w pełnym biegu w tłum widzów wskutek defektu kierownicy. Pięć osób poniosło śmierć na miejscu**, cztery osoby odniosły rany ciężkie, a kilka innych lżejsze.

PRZEGLĄD LITERACKI

—o—

NOWE PISMA LITERACKIE

Uboga polska prasa literacka powiększyła się ostatnio o dwa nowe wydawnictwa. Pierwszem z nich jest regionalne czasopismo pt. **„Prądy"**, wydawane przez **„Łódzki „Klub Literacki"**, którego prezesem jest, jak wiadomo, jeden z najzdolniejszych młodych poetów — **Marjan Piechal**. — W pierwszym n-rze „Prądów" redakcja tak formułuje swoje założenia: „Różnice narodowościowe i religijne występują na terenie Łodzi w formie niemniej jaskrawej, niż we Lwowie czy w Wilnie, **a społeczny problem przeciwieństw klasowych występuje tu z niespotykaną gdzieindziej wyrazistością. Wszelorakie prądy ideologiczne idące z tych różnic i przeciwieństw... biją w życie tutejszej społeczności, układają w specyficzne proporcje jego elementy, czyniąc z niej całość odrębną i oryginalną"**. Jak więc widać, „Prądy" pragną być artystycznym ekwiwalentem prądów nurtujących społeczność łódzką. Posiadają, jako fundament, te właśnie sprawy, związane z życiem społecznem — jak się okazuje z innych artykułów wewnątrz 1 i 2 n-ru proletarjatu łódzkiego. Jest to bodaj pierwsze w Polsce pismo literackie, które wychodzi z założeń przedewszystkiem socjalnych: na nich i z nich chce kształtować swoją egzystencję artystyczną. Jest to pismo i to należy podnieść z uznaniem — mocno i prawdziwie związane z życiem i jego charakterystycznemi dzisiaj objawami. Dobrze jest, że wyrasta ono ze środowiska, gdzie sprawa walki klas występuje w postaci bardzo zróżnicowanej i intensywniej, niż gdzieindziej. Przez to bowiem „Prądy" mogą stać się nie tylko wyrazem życia społecznego, ale jego wysuniętą daleko redutą. Nazwiska współpracowników, pisarzy, którzy pokazali już twórczość swoją od strony najbardziej nas w tym wypadku interesującej, tj. społecznej, gwarantują, że rozwój „Prądów" pójdzie po linji największego oporu i najpiękniejszych na przyszłość rezultatów.

Redaktorem „Prądów" jest znany czytelnikom „Naprzodu" autor tomu wierszy pt. „Niema mnie w domu", **Grzegorz Timofiejew**. W pierwszych dwu numerach spotykamy utwory: **J. Tuwima, M. Piechala, J. Wittlina, P. Hulki-Laskowskiego, K. Łubnickiego, K. Sowińskiego, Z. Nałkowskiej, G. Timofiejewa, R. Lena i M. Konarskiego.** Wielce ciekawy jest artykuł **Jana Augustyniaka** o łódzkich czytelniach.

Drugie pismo wydał Kraków. Nosi ono tytuł **„Linja"**, a jest organem tak zw. „Awangardy lit." Redaktorem „Linji" jest znany publiczności krak. z reklam kinowych i ulotek „poetyckich", **Jalu Kurek**. Oprócz obfitego działu poezyj, w którym spotykamy wiersze: **J. Przybosia, J. Brzękowskiego, M. Czuchnowskiego, Mili Elin i J. Kurka**, czasopismo to zawiera część teoretyczną, obróconą raczej na polemikę z urojonymi przeciwnikami, niż na tworzenie postulatów nowej poezji, oraz charakterystycznie mizerny dział prozy. W reportażu „dokumentalnym" J. Kurka z wyprawy na M. Everest czytamy takie zdania: „mróz gwałtownie podskoczył o kilka stopni... zimna" — albo — „myśli jego" — mowa o jakimś z zimna Mallory'm — „gasnąc i zamierając, funkcjonowały normalnie". Tego rodzaju lapsusów jest tam dużo. Oczywiście nikt nie wymaga od p. Kurka, aby zadziwił nas gruntowną znajomością praw fizyki i psychologji, możemy jednak żądać dzisiaj, kiedy wiadomości przeciętnych czytelników powiększyły się ogromnie, by i literaci, zwłaszcza awangardziści, którzy chcą przecież zdobyć nasze zaufanie, posiadali przynajmniej jakieś minimum perciptibile wiedzy, nie pozwalające im narażać się na śmieszność.

W dziale krytycznym, obok samochwalczych „oskarżeń" J. Kurka, znajduje się polemiczny artykuł **J. Przybosia**, który wylewa strumienie inwektyw pod adresem „strofkarzy i kataryniarzy", zaliczając do nich... Tuwima. Taktyka polemiczna p. Przybosia ma nieco dziwny charakter. Pomińmy już to, że popełnia on liczne błędy logiczne w analizie wiersza tuwimowskiego pt. „Cel", cytowanego, jako okaz kataryniarstwa, ale wybór jednego z słabszych wierszy poety tak płodnego, jak Tuwim, zdradza wyraźną chęć znalezienia mimo wszystko — argumentów dla swych naciągniętych a priori założeń. Dlaczego p. Przyboś za przedmiot swych rozważań nie wziął np. „Słopiewni"?

A teraz o tem „składaniu równosylabicznych wierszy i wiązaniu ich w strofki" — co wedle p. Przybosia — „przyczynia się walnie do wygadanej pustki poezji kataryniarskiej". Przyczynia się, ale nie jest jej przyczyną istotną, z którąby należało tak namiętnie walczyć. Przecież i Przyboś i wszyscy awangardziści pisali i piszą wiersze stroficzne (J. Kurek: Śpiewy o Rzeczypospolitej), a np. wiersz J. E. Skiwskiego, „operowany" przez Przybosia w tym artykule, nie ma układu stroficznego, chociaż jest skończonem dureństwem. Idzie więc o coś innego. O myśl poety. Skoro jej niema, nie pomoże ani strofa, ani vers libre. Ataki pp. Kurka, Przybosia i innych współpracowników „Linji" są, jak się zdaje wymierzone nie w piersi przeciwnika, ale gdzieindziej. I dlatego nie odniosą skutku.

Ogólnie biorąc, „Linja" więcej może awangardzie zaszkodzić, niżeli pomóc. **Lech Piwowar.**

—ooo—

Związki i zgromadzenia

POSIEDZENIE WYDZIAŁU RADY ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH I EGZEKUTYWY OKR PPS KRAKÓW-MIASTO z udziałem sekretarzy central. i okręgowych sekretarzy związków odbędzie się w sobotę 18 bm. o godzinie 6.30 wieczór w lokalu OKR, Dunajewskiego 5, II. p. Uprasza się wszystkich wymienionych o niezawodne i punktualne przybycie.

KONFERENCJA CZŁONKÓW PARTJI, DELEGATÓW FABRYCZNYCH I SYMPATYKÓW PPS W PODGÓRZU odbędzie się w poniedziałek 13 bm. o godz. 6 wieczór w Domu tramwajarzy (plac Serkowskiego 7). Ze względu na ważny temat uprasza się o niezawodne przybycie.

WARSZAWSKIE. Zgromadzenie dzielnicowe w niedzielę 12 bm. o godzinie 10 przedpołudniem w lokalu p. Badera, Aleja Królewska. Referują tow.: poseł Żuławski oraz W. Wohnout, Z. Gross i Packan.

ZGROMADZENIE ZWIĄZKU PRACOWNIKÓW KOMUNALNYCH I INSTYTUCYJ UŻYTECZNOŚCI PUBLICZNEJ W POLSCE oddział I w Krakowie wspólnie z tramwajarzami odbędzie się w poniedziałek 13 lipca o godzinie 6 wieczór w sali Domu Robotniczego przy ul. Dunajewskiego 5 (II p. oficyna) z porządkiem dziennym: Walka pracowników miejskich w Polsce. Referuje tow. poseł Żuławski. O punktualne przybycie uprasza zarząd.

ZGROMADZENIE MALARZY I LAKIERNIKÓW GRUPY I. i II. odbędzie się we wtorek 14 lipca o godz. 6 wiecz. w Domu Robotniczym (ul. Dunajewskiego 5, II. p.).

REPERTUAR

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO

Niedziela: „Ziółko" (przedst. popularne — ceny zniżone).
Poniedziałek: „Ziółko" (nowość) przedst. popularne — ceny zniżone — zakończenie sezonu.
Wtorek: „Gołębie serce" (premjera — nowość). Występy warszawskiego teatru „Ateneum" pod kierownictwem Stefana Jaracza.
Środa: „Gołębie serce".

„WESOŁY WIECZÓR" W BAGATELI

Codziennie o godzinie 7'15 i 9'30 wieczór: „Bez suflera".

KINOTEATRY

Apollo: „Noc niespodzianek".
Corso: „Tajemnica chińskiej dzielnicy" (Ryszard Talmagde).
Dom żołnierza: „Całuję twoją dłoń madame".
Promień: „Ramona".
Światowid: „Dziewczę z Montparnassu".
Świt: „Cowboy i księżniczka".
Sztuka: „Za kulisami kabaretu".
Uciecha: „Marynarz szuka miłości".
Wanda: „Na falach namiętności".
Warszawa: „Pod symbolem hańby".

RADJO KRAKOWSKIE

Niedziela 12 lipca

10.00: Nabożeństwo ze Lwowa. 11.58: Sygnał czasu, hejnał. 12.10: Gramofon. 13.10: Komunikat meteorologiczny. 13.20: Muzyka orkiestry z Warszawy. 13.40: Odczyt z Warszawy: „Jak zorganizować wycieczkę jednodniową". 14.00: Muzyka orkiestry z Warszawy. — 14.10: Odczyt: „Wojciech Gerson, w 100 rocznicę urodzin" — dr. Edward Łepkowski. 14.25: Muzyka orkiestry z Warszawy. 14.35: Odczyt z Warszawy: „Pan podkomorzy i klucznik". 14.50: Muzyka orkiestry z Warszawy. 15.00: Pogadanka dla rolników. 15.20: Muzyka orkiestry z Warszawy. 15.30: Konkurs chórów kaszubskich z Gdyni. 17.35: Komunikat z Warszawy: „... przed stu lat". 17.40: Koncert wokalny z Warszawy. 19.00: Rozmaitości, komunikaty. 19.20: Gramofon. 19.25: Feljeton z Warszawy: „Co widziałem w Warszawskiem Muzeum Narodowem" — wygłosi prof. Henryk Mościcki. 19.40: Skrzynka pocztowa techniczna. — 19.55: Komunikat meteorologiczny. 20.00: Odczyt z Wilna: „Dwór polski w przeszłości i teraźniejszości" — wygłosi prof. Mieczysław Limanowski. 20.15: Koncert z Doliny Szwajcarskiej. 22.00: Felieton z Warszawy: „Na Transatlantyku". 22.15: Komunikaty. 22.30: Recital śpiewaczy z Warszawy. 23.00: Muzyka lekka i taneczna.

Poniedziałek 13 lipca

11.40: PAT. 11.58: Sygnał czasu, hejnał. 12.10: Gramofon. 13.10: Komunikat meteorologiczny. 14.50: Komunikat gospodarczy. 15.25: Odczyt z Warszawy: „Państwowa odznaka sportowa, a młodzież". 15.45: Przegląd komunikacyjny. 16.15: Gramofon. 16.45: Komunikat dla żeglugi i rybaków. 16.50: Lekcja francuskiego. 17.15: Gramofon. 17.35: Odczyt ze Lwowa: „Myślistwo w Karpatach Wschodnich". 18.00: Muzyka lekka z Warszawy. 19.00: Rozmaitości, komunikaty. 19.20: „Najnowsze wydawnictwa" — omówi dr. Adam Bar. 19.40: — Skrzynka i giełda rolnicza z Warszawy. 19.55: Komunikat meteorologiczny. 20.00: Dziennik radjowy. 20.10: Komunikat sportowy. 20.15: Pogadanka radjotechniczna. 20.30: Gramofon: „Madame Butterfly". W przerwie: dodatek do dziennika radjowego. 22.30: Felieton z Warszawy: „Manja twórcza Mahometa" — wygłosi prof. Tadeusz Zieliński. 22.45: Komunikaty. 22.55: Muzyka lekka i taneczna.

BILANS
Spółdzielni Związkowej Pracowników Kolejowych
zarej. z odpow. udział. w Krakowie, pl. Matejki L. 8.
na dzień 31 grudnia 1930 r.

STAN CZYNNY: Zapas gotówki Zł. 33.156 92. Zapas towarów w magazynie Kraków Zł. 26 456.74, w sklepach Zł. 108.747·93, w piekarni Zł. 8.050·46, opakowania Zł. 1,252 05, materjałów piśmiennych Zł. 728·78. Dłużnicy w sklepach Zł. 67.579 42. Przedpłaty: świadectwa przemysłowe, asekuracja i czynsze Zł. 4.450 10. Dłużnicy Zł. 11.211·63. Dostawcy Zł. 171 80. Sumy przechodnie Zł. 7.884·92. Pocztowa Kasa Oszczędności Zł. 2.534·18. Nieruchomości i grunta Zł. 151.896.99. Inwestycje na dzierż. grunt. i sklepach Zł. 18.887·78. Ruchomości Zł. 31.260 32. Lokacje Zł. 19.401·48. Kaucje Zł. 363·76. Rymesy Zł. 1.900·—. Razem stan czynny Zł. 495·935·26. Depozyta, gwarancje i zapis kaucyjny Zł. 244.831.32. RAZEM Zł. 740.766·58.

STAN BIERNY: Udziały Zł. 36 925·75. Udziały do wypłaty Zł. 6.946.29. Fundusz zasobowy Zł. 66.206 03. Fundusz pogrzebowy Zł. 3.164.91. Fundusze specjalne Zł. 22.073·51. Dostawcy Zł. 106·617·82. Różni wierzyciele Zł. 21.288.03. Lokacje Zł. 50.000·—. Wkłady oszczędnościowe Zł. 17.640·40. Sumy przechodnie Zł. 6.540·—. Banki: pożyczki hipoteczne Zł. 48.366·91, pożyczka lombardowa Zł. 1.200·—. rachunek debetowy w B. G. Kr. Zł. 31.782. Kaucje Zł. 140·—. Akcepty własne Zł. 71.578·24. Nadwyżka Zł. 5.465·37. Razem stan bierny Zł. 495.935·26. Kaucje, gwarancje i zapis kaucyjny Zł. 244.831·32. RAZEM Zł. 740·766. 58.

ZARZĄD:
Józef Wójcik mp. **Teodor Kluczka** mp.

Zgubioną kartę zwolnienia r. 1893, wystawioną przez P. K. U. N. Sącz na nazwisko Kazimierz Janik z Sękowej zam. w Ropicy polskiej pow. Gorlice unieważnia się.

Wydawca: Emil Haecker. — Redaktor odpowiedzialny: Michał Węgłowski. — Drukarnia Ludowa w Krakowie pod zarz. Ignacego Winiarskiego.